Nr. 213. Lwów. — Sobota dnia 15 września. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty przyjmuje się jedynie w Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamieszkania prenumeratora na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nikodema M. Jutro: B. 17 p. św. Ludmiły.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 40 — Zachód „ „ 6 „ 12
Długość dnia g. 12 m. 32 — Ubyło dnia 3 g. 0 min.

Przegląd polityczny.

Wszędzie w Europie zwrócono uwagę na dość nagły zwrot, dokonany w ostatnich dniach przez całą rosyjską prasę: zarzuciwszy odrazu ton umiarkowany i oględny, z którego — jakby z pod tłoku — zaledwie czasami pokazywała się gwałtowna nienawiść do środkowej Europy, prasa ta dzisiaj jawnie i śmiało jęła wypisywać paszkwile na Niemcy, szczuć na Austrję, szydzić z Włoch, a niezwykłe honory okazywać Francji, od której niedawno się odwracała, jako od kraju „gnijącego".

Jest w Rosji pozorna swoboda prasy, ale w gruncie rzeczy panuje tam zakapturzona cenzura. Redaktorowie bywają powoływani do szefa departamentu prasowego i ten im daje instrukcje jak mają pisać zgodnie z zapatrywaniami rządu. — Wprawdzie wolno jest redaktorowi nie zastosować się do tej wskazówki, lecz za to wnet otrzymuje t. zw. „ostrzeżenie," a jest ono straszne, bo z drugiem ostrzeżeniem odbiera się prawo ulicznej sprzedaży numerów, trzecie pociąga za sobą zakaz umieszczania anonsów, a więc odbiera wydawnictwu największe źródło dochodów, wreszcie za następne przewinienie następuje zamknięcie pisma. Więc też zwykle redaktorowie najściślej się stosują do wskazówek rządu i stąd właśnie pochodzą te solidarne i jednoczesne zwroty prasowe, które już nieraz obserwowaliśmy w dziennikarstwie rosyjskiem. I tak naprzykład, namiętne i nienawistne głosy nagle umilkały, gdy miejsce komplementom, wnet po odwiedzinach berlińskich cara Aleksandra III, po śmierci Wilhelma I i po wstąpieniu na tron Wilhelma II. Przy takiem urządzeniu stosunków prasowych, można z całą słusznością dziennikarstwo rosyjskie w czambuł zaliczyć do półurzędowego, wyrażającego życzenia, zamiary i chwilowe usposobienie osób stojących u steru.

Otóż z tego powodu ostatni zwrot prasy rosyjskiej zasługuje na uwagę, bo on właściwie znamionuje zapatrywania rządu. Zwróciliśmy już wczoraj uwagę na to, że w obronie królowej Natalji dzienniki rosyjskie posunęły się teraz aż do nadzwyczaj brutalnych napaści na Austrję i Niemcy, a okrom tego każdy z tych dzienników jeszcze na innych polach ujada na członków trójprzymierza. *Petersburskija Wiedomosti* rozbierają „odkrycia" pani Adam w *Nouvelle Revue* jakoby jakieś bardzo poważne dokumenta, a wspominawszy w końcu o istniejącem mniemaniu, że owe „odkrycia" są fałszerstwami, mówią, iż gdyby nawet fałszerstwami były, to nie mogłyby trafniej od prawdziwych dokumentów malować „nikczemnej dwulicowości" niemieckiej polityki. *Nowoje Wremia* zajmuje się Boulangerem, radzi mu do Rosji nie jechać, bo to mu utrudni pochwycenie steru we Francji, gdzie „trzeba już silnej jeneralskiej dłoni, na którą w Rosji mogliby liczyć ci, którym już niesposób wytrzymać niegodziwości niemieckich." Inne znowu pismo podaje list swego korespondenta z Gmundenu z czasów pobytu carowej.

Korespondent ten otrzymał audjencję u jednej z osób należących do dworu, a osoba ta mówiła: „Cóż pan wiedzieć co znaczy ten zjazd w Gmundenie?... Wszyscy dziś skarżymy się na ciężkie czasy, nawet cesarz Wilhelm rzekł niedawno (we Frankfurcie), że te czasy są nieznośne. A przecież jeśli komu, to jemu powinno być dobrze. Młody... zdrowy... stoi na czele potężnego narodu... ma znakomitych doradzców... a jednak się skarży! Gdzież wina tego stanu? W materjalizmie, wprowadzonym przez Niemcy, w braku wszelkich ideałów, zastąpionych znanem brutalstwem i cynizmem niektórych mężów stanu, z których jeden rzekł nawet, że wartoby zaprowadzić religję praktyczną (ks. Bismark), w sile pomiatającej wszelkiemi prawami... Skoro takie panują prądy, gdzież jest schronienie, jeśli nie w rodzinie? Więc też rodzinne związki święcie pielęgnuje car i jego małżonka. Trzeba było widzieć jak ta monarchini najpotężniejszego państwa rzuciła się na szyję księżnie Cumberlandowej, najszlachetniejszej, rozumnej i prawej osobie, którą właśnie ze wszystkiego odarły te panujące dziś zasady materjalizmu, praktycznej religji, siły przed prawem... Oto jest, panie, znaczenie zjazdu w Gmundenie..."

Ile słów w tej rozmowie, tyle drzazg przeznaczonych dla Berlina; tak cała ta korespondencja ułożona, żeby nią zapalonem żelazem dotknąć niemieckich polityków, bo wszak to oni pozbawili tronu i majątku siostrę carowej, księżnę Cumberlandową. — Jeszcze inne pismo donosi z całą powagą jako rzecz najpewniejszą, że włosko-francuska wojna była zdecydowana, Włochy miały napaść, lecz w tem Bismark się dowiedział, że Rosja podniesie „miecz Boży przeciw takiej nieprawości", więc corychlej powołał do siebie Crispiego i doradził mu wycofanie się. Zatem Rosja zbawiła Francję, nieprzygotowaną dziś do wojny. Jest to oczywiście fałszem, bo już przed podróżą Crispiego do Bismarka załatwiona była sprawa massawska.

Daremnie byłoby dociekać przyczyn i celów teraźniejszego zachowania się prasy rosyjskiej. Zwracamy tylko uwagę na ten objaw, dowodzący niezadowolenia petersburskich sfer z Niemiec i rozgoryczenia na nie za popieranie Austrji w „aktach uprzejmości", na które zużytkowano letnie miesiące. To zachowanie się rosyjskiej prasy, jako wyraz ukrytego usposobienia petersburskiego rządu, zdaje się zapowiadać powrót jesiennej „wojny na pióra", która przyczynia strat ekonomicznych mało co mniej od rzeczywistej wojny.

Obok wznowionych robotniczych rozruchów, stanął przed rządem francuskim nowy kłopot: niezadowolenie wojska — istniejące już dawno, a teraz wybuchłe jawnie z powodu dwóch rozporządzeń p. Freycineta, który być może jest dobrym cywilnym inżynierem, ale ministrem wojny zawsze zostanie — cywilnym i będzie raz poraz robił to śmieszność, to rzeczy obrażające wojskowych. Do śmieszności należy jego rozkaz ćwiczenia żołnierzy w używaniu dwóch karabinów różnych systemów, a do rozkazów obrażających należą jego dwa rozporządzenia, z których pierwsze znosi dawny zwyczaj, podług którego każdy oficer miał prawo bezpośrednio udawać się do ministra w kwestjach osobistych, i zaprowadza system biurokratyczny przedstawiania sprawy kolejno do coraz wyższego przełożonego. Drugie rozporządzenie zakazuje oficerom noszenia za służbą stroju niezgodnego z przepisem, co dotąd było dozwolone nawet za cesarstwa; mianowicie rozkazuje p. Freycinet ściganie za szerokich pantalonów, błękitnych bluz i czarnych jelonkowych rękawiczek, używanych przez oficerów na polowaniach. „Ścisłe trzymanie się uniformu jest pierwszym warunkiem dobrej dyscypliny" — powiada p. Freycinet i w zasadzie tak jest, ale skoro we Francji inny był zwyczaj i tacy wodzowie jak Mac-Mahon i inni uważali go za nieszkodliwy, to niepotrzebnie pan „cywilus" Freycinet chce być bardziej jeneralskim od samych jenerałów.

W dopisku do wczorajszego telegramu z Bellowaru zanotowaliśmy doniesienie o słowach cesarza, wyrzeczonych do biskupa Strossmayera. Pisma węgierskie półurzędowe: *Budapester Corr.* i *Nemzet* w zupełności potwierdzają to doniesienie, dodając, że ostra wymówka cesarska sprawiła ogromne zadowolnienie w szerokich kołach kroackich, niepanslawistycznych. Cesarz i następca tronu wyraźnie ignorowali biskupa i jego zwolenników przez cały czas pobytu w Belowarze. Biskup wieczorem prosił o audjencję u arcyks. Rudolfa, lecz jej nie otrzymał.

Kroaci z zapałem przyjmują cesarza, cesarzewicza i innych dostojnych gości.

Biskup Strossmayer i jego zwolennik biskup Hraniłowicz wyjechali z Belowaru.

Wszystkie szczegóły o pobycie arcyksięcia Albrechta w Berlinie znajdują się w telegramach wczorajszych i dzisiejszych.

Korespondencje.

Warszawa 9 września.

Teatrzyki ogródkowe, jedna z naszych specjalności, której nie macie u siebie ani we Lwowie ani w Krakowie, kończą właśnie swój tegoroczny żywot, a że jest to także w swoim rodzaju czynnik cywilizacyjny, przeto pozwolę sobie poświęcić nieco obszerniejsze wspomnienie — cieniom ubiegłego sezonu ogródkowego.

Nie był on tak świetny, jak niektóre z jego dawniejszych poprzedników, nie był jednak także i najgorszy. Zwykle słabo zapełnione bywały owe miejsca, gdzie nasza poczciwa, ale trochę lekka publiczność wielkomiejska szukała też lekkiej, bardzo lekkiej strawy artystycznej, na okrasę sutej kolacji, potrzebnej oczywiście przedewszystkiem do podtrzymania tego mizernego żywota.

Były tego rozliczne powody. Przedewszystkiem z początkiem lata aura nie bardzo sprzyjała tym ogródkowym biesiadom artystycznym, na których po prawdzie leje się więcej nektaru gambrinusowego, aniżeli sztuki prawdziwej, essencjonalnym wszakże środkiem, na który teatrzyki stale niedomagały, był brak dobrych, odpowiednich sztuk. Muzy trzymały się w tym roku dość daleko, zarówno od spekulantów i rzemieślników, którzy dla interesu, dla zarobienia marnej mamony piszą sztuki (mniej lub więcej) dramatyczne, jak i od prawdziwych swoich kapłanów, talentów, tworzących dla wcielenia jakiejś myśli, lub też z wewnętrznej nieświadomej potrzeby tworzenia.

Najgorzej wyszli na tem przedsiębiorcy i dyrektorowie tych teatrów, a wraz z nimi te biedne artystyczne drużyny, które latem ciągną wędrowny wózek Thespisa po wybojach scen ogródkowych. Z nowych, prawie żadna sztuka nie robiła stale „kasy", żadna nie była tą „złotą żyłą", z której spodziewali się i autorowie i aktorowie utoczyć jak najwięcej krwi w postaci miłej mamony do swoich wychudłych, zazwyczaj anemicznych kieszeni.

A przecież poczciwa publika warszawska znowu tak bardzo wybredną nie jest, nie wymaga rzeczy nadzwyczajnych, utworów znakomitych, odznaczających się jakiemiś niepospolitemi zaletami artystycznemi albo literackiemi. Cała trudność zadania w napisaniu tak zwanej dobrej sztuki ogródkowej polega na dostarczeniu jakiej takiej zręcznej roboty scenicznej, okraszonej pewną dozą dowcipu. Na pozór zadanie bardzo łatwe, więc do pisania sztuk tego rodzaju bierze się mnóstwo ludzi: powołanych i niepowołanych, tych daleko więcej — i rzecz oczywista stwarzają najczęściej w pośpiechu rzeczy słabe, nieudolne, zgoła nędzne, które po pierwszem zaraz przedstawieniu upadają, przynoszą autorowi bardzo nieznaczne honorarja i sławę, za którą uniżenie podziękować może. Upadek jest tu, a przynajmniej powinien być dla owych autorów tem bardziej bolesny, im głośniejszych używano fanfar przed wystawieniem sztuki celem jej zareklamowania, a na reklamę przedsiębiorca teatrzyku ogródkowego nie żałuje wcale ani zachodów ani kosztów nawet, jeżeli tego koniecznie potrzeba. W każdym bowiem razie one mu się wrócą, na pierwszem przedstawieniu ogródek będzie pełny, a jeżeli potem sztuka „nie pójdzie," zwalona niemiłosierną maczugą krytyki, dyrektor bierze się co rychlej do wystawienia nowego jakiegoś niedowarzonego płodu, który przebywa te same niewesołe losu koleje.

W pogoni za stworzeniem czegoś przyciągającego, tanim kosztem popełniają autorowie największe niedorzeczności, którym dają miano sztuk ludowych, okraszają je zaś jeszcze nędzniejszemi, ale zato mocno pieprznemi śpiewkami, będącymi jeszcze najsilniejszym magnesem, zdolnym przyciągać do ogródka publiczność i tak nie wiele o sens sztuki dbającą. Rzecz oczywista, że taki tryb postępowania musi bądź co bądź z czasem doprowadzić do zupełnego upadku prawdziwej sztuki dramatycznej. Dziś już dzięki niektórym autorom instytucja teatrów ogródków zniżyła się ku poziomowi zagranicznych tingltanglów. Wystawione w ubiegłym sezonie takie sztuki jak „Dzisiejsza Warszawa" albo „Wszyscy powarjowali" są zupełnie w tym guście, jeżeli nie czemś gorszem jeszcze. Piękne wyobrażenie wyrobiłby sobie o Warszawie cudzoziemiec, któryby chciał sądzić o niej ze sztuki p. t. „Dzisiejsza Warszawa". Prawdziwy to stek brzydoty i brudów — a o sztuce „Wszyscy powarjowali" powiedzieć można chyba tylko, że podobno autor sam nie był przy zdrowych zmysłach pisząc tę nędzną ramotę dramatyczną.

Z szeregu innych jeszcze w tym rodzaju nowości wyróżniły się jednak dwie tylko rzeczy, a mianowicie przedewszystkiem sztuka p. Pawła Kośmińskiego, humorysty nie złego wcale w miniaturowych utworach wierszowanych, które podpisuje pseudonimem Paul de Coś i drukuje przeważnie w *Kolcach*. Sztuka ta nosi tytuł „Walka o córkę". Treść jej zaczerpnięta z życia tutejszego ludu robotniczego. Bogaty dyrektor fabryki godzi przez cztery, bardzo długie akty na niewinność córki biednego robotnika, przyczem oczywiście spotykają go rozmaite smutne przygody, z humorem na scenie przedstawione. Ostatecznie jednak, jak w każdym melodramacie, niewinność odnosi zwycięztwo, a Don Juan zasłuża na karę. Niestety pomijając zdrowy ostatecznie morał i niezłą wcale fakturę sceniczną — zwrócić należy uwagę, że i w tej sztuce autor wysilił zbytecznie pióro w nagromadzeniu rzeczy brzydkich, wstrętnych, pod hasłem tak zwanego realizmu na scenie. Bardzo to ładna rzecz realizm w sztuce, zachowanie się w granicach rzeczywistego świata, ale sztuka ma przecież na celu podnosić i uszlachetniać, a nie rozkoszować się w brudzie i do brudu zachęcać. W sztuce „Walka o córkę" oddane są z aż nazbyt rażącym realizmem wszystkie najbrzydsze strony życia robotników, wyzyskane najgorsze charaktery, najbrutalniejsze obyczaje, a wszystko to z jakąś predylekcją, która niesmak i obrzydzenie budzi.

O całe niebo wyżej, od tej walki na bruku warszawskim najciemniejszego gatunku, stoi druga sztuka wystawiona w teatrzyku *Belle-Vue* p. t. „Wnuk Tumrego." Autorem jej jest niejaki p. Wł. Gutowski, debiutujący po raz pierwszy w świecie literackim. Sztuka ta jest niejako dalszym ciągiem znanej historji cygana Tumrego, tak ładnie przez Kraszewskiego w powieści „Chata za wsią" opisanej, którą już poprzednio z wielkiem talentem przerobiono na scenę. P. Gutowski na tle życia cyganów odmalowanem przez Kraszewskiego wysnuł z własnej fantazji przygody „Wnuka Tumrego" i przedstawił je bardzo scenicznie w epizodach pełnych prawdy i siły dramatycznej. Język ładny, myśli piękne zalecają w wysokim stopniu to dzieło zapowiadające w p. Gutowskim młody a pożyteczny talent. Sztuka jego właśnie u schyłku sezonu weszła na repertoar Belle Vue. Czy się mimo swych zalet utrzyma długo? — Wątpimy, w obec zepsutego smaku publiczności ogródkowej, którego to zepsucia wyżej skreśliliśmy powody. Jeżeli sztuka w ogródku upadnie, to spotka autora zapewne słuszne uznanie w „Teatrze Wielkim" lub „Rozmaitości," dokąd przenoszą się z ogródków sztuki rzeczywistej wartości, jak to było przed paru laty z sztukami Zygm. Przybylskiego „Wicek i Wacek" i „Ptaki Niebieskie," które z ogródków wzięte, doczekały się u publiczności mającej wyższy smak artystyczny należytego uznania.

Ustawa o stosunkach służbowych pisarzy gmin wiejskich.

Między tegorocznemi przedłożeniami Wydziału krajowego do Sejmu znajduje się także projekt ustawy o uregulowaniu stosunków służbowych pisarzy gmin wiejskich.

Zarządzone na skutek wniosków posłów dr. Fruchtmana i Wasilewskiego badania dotychczasowej dwudziestoletniej działalności samorządu gminnego wykazały między innemi, że jednym z najgłówniejszych powodów złej administracji w gminach wiejskich są nieudolni i nieuczciwi pisarze. Wykazy statystyczne udowadniają, że z Galicji nie umie czytać ani pisać 85·91% członków zwierzchności gmin wiejskich. Naturalnem następstwem tego jest, że pisarze gminni wywierają bardzo przeważny wpływ na administrację gminną a bardzo często są w całem tego słowa znaczeniu doradzcami ludu.

To też Wydział krajowy zwrócił od lat wielu szczególniejszą uwagę na ten ważny przedmiot a przekonawszy się z własnych spostrzeżeń, jako też ze sprawozdań Wydziałów powiatowych o nieudolności lub złej woli przeważnej części pisarzy gminnych, którzy kryjąc się za plecyma odpowiedzialnych członków zwierzchności gminnych dopuszczali się nadużyć, wnosił po trzykroć projekt do noweli, nadającej wyższym władzom autonomicznym władzę dyscyplinarną nad pisarzami gminnymi.

Nowela z r. 1883 przyniosła w wielu wypadkach ten dodatni wynik, że na podstawie przeprowadzonych dochodzeń przy jednozgodnem działaniu Wydziałów powiatowych i c. k. Starostw udało się usunąć pewną ilość szkodliwych pisarzy gminnych. W ogólności wpłynęły jednak te usiłowania władz nie wiele na polepszenie stosunków a to z tego powodu, że Rady gmin wiejskich licytując formalnie *in minus*, kto za tańsze pieniądze funkcje pisarza gminnego pełnić będzie, przyjmowały w miejsce oddalonego pisarza takiego samego lub nawet gorszego. Tabele statystyczne wydane w r. 1878 wykazują, że na 3370 pisarzy, jest 3/5 niezdolnych, a nawet pisarze podani za zdolnych, nie zawsze mogą uchodzić za takich.

Zdolni są oni tylko w obec zupełnego niedołęztwa innych. Głównym tego powodem jest nader niska płaca.

Według wykazów statystycznych wynosi przeciętna płaca pisarzy gminnych 59 zł. 66 ct., a w wielu powiatach wynosi zaledwie 20 zł. rocznie. Za takiem wynagrodzeniem pełnią funkcje pisarza rolnicy włościanie umiejący zaledwie czytać i pisać, ale nie mający wyobrażenia o ustawach i przepisach administracyjnych. Ztąd to pochodzą tak często zsyłane do gmin komisje administracyjne, na koszt gmin, opłata posłańców karnych, egzekutnego i przeróżnych grzywien.

Nieudolny pisarz, nie mogący zrozumieć swego zadania a nieraz nie umiejący nawet odczytać polecenia wyższej władzy, ściąga na gminę tego rodzaju koszta.

Temu zaradzić i ochronić fundusz i majątek gminny od malwersacji i uszczuplenia, dodać naczelnikowi gminy zdolnego i uczciwego doradzcę — oto jest cel projektu, jaki Wydział krajowy postępując na drodze badań sprawy reformy gminnej uważał za wskazane Sejmowi przedłożyć.

Projekt obejmuje dwanaście artykułów. W pierwszych wypowiedzianą jest zasada, że każdej zwierzchności gminnej ma być dodanym do pomocy pisarz gminny i że ten pisarz musi posiadać kwalifikację.

Od pisarza wymagać się będzie dokładnej znajomości manipulacji urzędowej prowadzenia dzienników kasowych gmin wiejskich, znajomości przepisów i ustaw administracyjnych, a przedewszystkiem ustawy gminnej, ordynacji wyborczej dla gmin wiejskich, ustawy o reprezentacji powiatowej, ustaw i przepisów o policji miejscowej i ustawy drogowej.

Dalsze artykuły określają skład i atrybucje komisyj egzaminacyjnych. Każdy chcący uzyskać posadę pisarza gminnego poddać się musi egzaminowi, i otrzymać świadectwo uzdolnienia.

Komisja egzaminacyjna składać się będzie z prezesa Rady powiatowej lub tegoż zastępcy jako przewodniczącego komisji, oraz z 4 członków, z których dwóch mianować ma Wydział krajowy, a dwóch Namiestnictwo. Ilość komisji w kraju i siedziba ich oznaczoną zostanie w drodze administracyjnej.

Do egzaminu przypuszczonym być nie może, kto uznanym został winnym zbrodni lub przestępstwa z chciwości zysku pochodzących, lub

---

27)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Jerzy Winterfeld nie omieszkał powtórzyć przyjacielowi swemu rozmowę z radzcą Moserem na balu u gubernatora, to jednak nie zrobiło na Maksie wielkiego wrażenia.

— Wiesz, miałem szczere postanowienie pójść tam znowu kiedy, — odparł zanosząc się od śmiechu. — Ten poczciwy radzca z całym swoim biurokratycznym majestatem i odwiecznym białym futerałem na szyi, to postać nieoceniona, a młoda dziewczyna rzeczywiście potrzebuje rozsądnej rady lekarskiej. Nie dziwię się zresztą wcale, że „najwierniejszy poddany miłościwie wam panującego księcia" nie chce by syn mego ojca przestąpił próg jego domu, ale z tem wszystkiem, szkoda wielka, że moja praktyka w R. tak prędko kark skręciła. Obiecywała mi się jeśli nie bardzo zyskowną, to przynajmniej oryginalnie zabawną.

Tymczasem otworzyła się młodemu człowiekowi inna praktyka, która miała być jeszcze mniej zyskowną jak pierwsza, ale która mu miała całkiem niespodzianie nastręczyć ową oryginalną zabawkę, którą już miał za straconą.

Mianowicie, prosił go Jerzy, aby odwiedził chorą żonę pewnego ubogiego kopisty, któremu często dostarczał roboty. Kobieta ta złożoną była już od dłuższego czasu ciężką trawiącą chorobą, przywołany dawniej lekarz odwiedzał ją bardzo rzadko, a widząc stan chorej ruszał tylko ramionami, na znak, że tu już nic nie poradzi. Wreszcie zaprzestał wizyt zupełnie, widząc że biedacy nie będą w stanie nagrodzić mu trud jego. Maks oświadczył, że z całą gotowością pójdzie do chorej i rzeczywiście, zaraz na drugi dzień wybrał się na przedmieście, gdzie w małym domku kopista zajmował parę szczupłych izdebek.

Mała, może dziesięcioletnia dziewczynka otworzyła młodemu lekarzowi drzwi ubogiego mieszkania. Dwoje drobnych dzieci bawiących się w kącie izby, wypatrzyło się dużymi oczami na nieznajomego pana; bliżej okna, otulona poduszkami i kołdrami, siedziała matka w starym wytartym fotelu. Maks chciał właśnie bliżej do chorej przystąpić, lecz w tejże chwili przystanął zdziwiony: przy fotelu siedziała młoda osoba, w ciemnej prawie zakonnej sukni, z twarzą przeźroczysto bladą i gładko uczesanymi włosami i czytała na głos z książki do nabożeństwa. Na widok wchodzącego przestała czytać i podniosła się z krzesła zmięszana.

— A, dzień dobry pani, — rzekł Maks spokojnie. — Przepraszam, że przerywam czytanie, ale przychodzę jako lekarz do chorej, a tym razem jestem wezwany rzeczywiście; nie będzie już żadnego nieporozumienia.

Żywy rumieniec wystąpił na twarz dziewczęcia, cofnęła się parę kroków milcząca. Doktor Brunnow zbliżył się teraz do siedzącej w fotelu kobiety, która, uprzedzona już o jego wizycie, z niecierpliwością go wyglądała, i rozpoczął bez zwłoki badać stan chorej. W zachowaniu swojem z chorymi był Maks może trochę szorstki i nieoględny, nie wdawał się wcale w pocieszanie, w wlewanie nadziei tam, gdzie jej nie było, ale wszystkie jego zapytania, świadczące o dokładnej znajomości rzeczy, uwagi jego zwięzłe, jasne, stanowcze, procedura energiczna, miały w sobie coś, co dziwnie chorego uspakajało i wlewało weń ślepe zaufanie.

Agnieszka Moser ustąpiła w głąb pokoju i zajęła się młodszymi dziećmi, czyniła to jednak z roztargnieniem i widać było, że nie wie, co ma z sobą zrobić: zostać przy chorej, czy też powrócić do domu. Zdecydowała się wreszcie na ostatnie i włożywszy kapelusz na głowę, pożegnała się z chorą, która słów znaleźć nie mogła na wyrażenie swojej wdzięczności za jej dobroć i poświęcenie. Agnieszka była jednak w błędzie, sądząc, że tym sposobem uniknie dłuższej rozmowy z Brunnowem, ten bowiem po jej odejściu dał chorej w krótkich słowach wskazówki postępowania, obiecał, że przyjdzie nazajutrz i bez najmniejszego skrupułu pogonił za odchodzącą. Dopędził ją z obawem i bez ceremonji przyłączył się do niej.

— Zatem nie wolno mi już zaliczać panią do moich pacjentek — zaczął. — Ojciec pani składa na mnie całą winę nieporozumienia, do którego przecież, pani wiesz sama najlepiej, nie dałem powodu. Dał mi przez trzecią osobę wyraźnie do zrozumienia, że dalsze moje wizyty nie są mu wcale pożądane.

Agnieszka spuściła oczy zmięszana.

— Przepraszam pana najmocniej, panie konsyljarzu. Była to tylko moja wina, powinnam była zapytać pana o nazwisko. Niech pan będzie przekonanym, że nie brak zaufania w pańską umiejętność skłonił mego ojca do... tego kroku... inne powody...

Biedactwo plątało się, nie mogąc sobie dać rady.

— Wiem, wiem, powody natury politycznej — przerwał Maks z nieukrywaną ironją. Pan radzca nienawidzi nazwisk skalanych dążeniami rewolucyjnymi, a takiem jest moje i upatruje we mnie niebezpiecznego demagoga. Nie chcę się z moimi radami narzucać, ale ciekawym przecie, jaki los spotkał moję receptę, naturalnie nie użyłaś jej pani...

— Owszem — odparła cicho — zażywałam lekarstwo.

— Czujesz pani jakie polepszenie?

— Tak, mam się znacznie lepiej od tego czasu.

— A, to mię bardzo cieszy. Czy jednak kolega mój, który obecnie panią leczy, zgadza się na to, żebyś pani szła za moimi radami?

— Właściwie nikt mię teraz nie leczy. — Pan doktor Helm, który był poprzednio wezwany, wziął nam bardzo za złe to nieszczęsne nieporozumienie. Musiałam mu się niezgrabnie tłumaczyć z tego co zaszło, bo ujrzawszy receptę pańską, nie chciał się już dłużej u nas zatrzymywać, a przeprosiny i wymówki ojczulka przyjął bardzo chłodno i widocznie obrażony. Ponieważ zaś uczułam polepszenie zaraz na drugi dzień, zatem sądziłam... zatem nie radziłam się już nikogo i przestałam tylko na pańskiej ordynacji.

— Dobrześ pani zrobiła — odparł Maks sucho. — Przynajmniej lekarstwo moje nic nie ma w sobie nielojalnego; pan radzca sam mi to przyznać musi.

Stali już u stóp góry zamkowej i Agnieszka zatrzymała się tutaj, pewna, że ją teraz natrętny towarzysz opuści; ale Maks nie myślał wcale się żegnać.

— Idzież pani na górę? — ja także.

Młoda dziewczyna popatrzyła nań zmięszana, zanadto jednak była nieśmiałą, aby mu dać uczuć niestosowność jego postępowania; poddała się zatem konieczności i szli dalej razem.

— Co zaś dotyczy mojej pacjentki — mówił znowu młody lekarz — stan jej daje mi bardzo do myślenia, ależ nie jest znowu bez nadziei. — Spodziewam się, że mi się uda dzieciom matkę przy życiu zatrzymać. Z podziękowań biednej kobiety widzę, że ją pani często odwiedzasz.

— Słyszeliśmy o smutnem położeniu tych ludzi — odparła Agnieszka — ojciec mój zna kopistę i często mu daje papiery do przepisywania. Człowiek to pracowity i uczciwy, ale biedny bardzo; postanowiłam zatem odwiedzać chorą, aby przynieść choć duchową ulgę i pociechę.

— Duchowa ulga tu zbyteczna, zapewniam panią — przerwał Maks ze zwykłą swą szorstkością. — Więcej jej pani pomożesz dobrym buljonem, mocnymi winami, cieplejszą odzieżą...

Panna Agnieszka zamierzała znowu wykonać zwrot w tył, podobnie jak w pierwszem widzeniu się z Maksem, gdy dała wyraz w ten sposób swojemu oburzeniu na bezbożność młodego doktora — tym razem namyśliła się jednak i dała pokój; natomiast łagodny, cichy głos jej nabrał niezwykłej stanowczości i mocy.

— Nie zapomniałam i o tem — odrzekła — i nadal będę się starała, żeby jej, o ile możności, na niczem nie zbywało. Jednakowoż uważałam za równie niezbędne przygotować ciężko chorą na drogę wieczności, która na nią czeka może już w bardzo niedalekiej przyszłości.

(C. d. n.)

też kto z tego powodu znajduje się w śledztwie sądowym, i wreszcie, kto został złożony z urzędu lub oddalony ze służby publicznej za przekroczenia dyscyplinarne, popełnione z chciwości zysku.

Płacę pisarza oznacza projekt najmniej na 300 zł. rocznie, i tylko w wyjątkowych razach może być ta płaca za przyzwoleniem Wydziału powiatowego niższą.

Gminy, które nie są w stanie utrzymywać pisarza z własnych funduszów, będą połączone w jeden okręg pisarski celem utrzymania wspólnego pisarza. Gdyby między temi gminami co do rozkładu kosztów utrzymania lub co do przyjęcia pisarza dobrowolna umowa do skutku nie przyszła, Wydział powiatowy mocen będzie pisarza zamianować i koszta utrzymania w stosunku do opłaconych podatków rozłożyć.

Końcowe artykuły określają władzę dyscyplinarną naczelnika gminy i zawierają postanowienia przejściowe.

Te są najgłówniejsze postanowienia wspomnianego projektu.

Sprawy sejmowe.

Część sprawozdania Wydziału krajowego, obejmująca agendy V departamentu, daje pogląd na sprawy sanitarne kraju. Wydatki funduszu krajowego na cele zdrowia publicznego wynosiły w r. 1887 kwotę 704.713 zł. i przekroczyły preliminarz o 15 076 zł. W kwocie wydatków przeważną część spotrzebowują szpitale powszechne. Z dołączonego do sprawozdania zestawienia ruchu chorych i wydatków wszystkich krajowych zakładów leczniczych za lata 1878—1887 widocznem jest: a) że liczba chorych leczonych w tychże zakładach statecznie się wzmaga, z wyjątkiem lat 1881 i 1882, w których obowiązywało rozporządzenie Wydziału krajowego, ograniczające przyjmowanie chorych; b) że liczba dni leczenia także się wzmaga, lecz nie w takim stosunku, jakby się to z powiększonej liczby chorych wypływać zdawało. A to dlatego, ponieważ przeciętny czas leczenia zmniejszył się znacznie; c) że pomimo zwiększonej ilości chorych i dni leczenia, tak ogólne wydatki jak koszt całej kuracji chorego i jednego dnia leczenia zmalały.

Cyfry umieszczone w tym wykazie wskazują, że kiedy ilość chorych leczonych w krajowych szpitałach wzrosła w tem dziesięcioleciu z 30.275 na 40.043 a ilość dni leczenia z 1,013.157 na 1,098 549, to wydatki zmniejszyły się z kwotą 870.791 zł. na 722.247 zł., a to z przyczyny, że średni czas leczenia umniejszył się z 33 5 na 27.4 dnia, a koszt całej kuracji jednego chorego obniżył się z 28.76 zł. na 18 04 zł.

Szkoda jeno, że zarząd departamentu V pod wielu względami nader szczodry w swojem sprawozdaniu cytowaniem liczb, poskąpił wykazania statystycznego, czy zmniejszony koszt i czas leczenia nie wpłynął niekorzystnie na śmiertelność szpitalną, czy mianowicie ograniczenia poczynione w wyborze środków leczniczych, ograniczenie w zadawaniu chorym wina, chociaż znakomicie musiały oddziałać na ogólny koszt leczenia, nie zaważyły zbytnio na kapitale publicznego zdrowia, powierzonego w opiekę szpitalom krajowym i czy ku temu nie przyczyniło się ustanowienie maksimum czasu, przez który było dozwolonem zatrzymać chorego w krajowych lecznicach. Żałować wypada, że zarząd sanitarnego departamentu nie podał dat porównawczych śmiertelności za lata 1878—1887, bowiem one uspokoiłyby tego, który, przezierając dalsze zestawienie tyczące się ruchu chorych w szpitalu lwowskim za r. 1887, dostrzega, że przeciętna długość leczenia chorego na oddziale chorób wewnętrznych waha się między 15 6 a 19.3 dnia, kiedy widzi, że na tym oddziale główny kontyngent leczonych dostarczali chorzy na dur (383), gruźlicę (658), nieżyt żołądka i jelit (455), zapalenie oskrzel (439), zapalenie płuc (371) i wie z własnego niefachowego doświadczenia, że zupełna kuracja tych ciężkich chorób przy najstaranniejszej pieczy zwykle trwa o wiele dłużej niż dni 15 6 do 19.3. Ta sama wątpliwość w radykalną kurację nasuwa się mimowoli, widząc, że na oddziale chorób, z natury swojej najopor niejszych, a w razie niezupełnego wyleczenia groźnych nietylko osobie leczonego, ale całemu społeczeństwu — mamy tu przed oczami oddział chorób płciowych — średni pobyt chorego w lecznicy lwowskiej oscyluje między 19.5 a 22.5 dnia. Szkoda więc, powtarzamy raz jeszcze, że zarząd departamentu nie podał nam cyfrowych dat, że ani uszczuplony koszt utrzymania chorych, ani skrócony ich pobyt w krajowych szpitalnch nie podniosł w nich procentu śmiertelności lub nie podziałał w tym ujemnym kierunku, że nie zupełne wyleczeni chorzy częściej powracają do szpitali jako recydywiści.

W obec tych obaw jest pocieszającem, że w r. 1887 przybyło w naszych lecznicach 44 łóżek, a to 4 we Lwowie i 40 w Krakowie. Przyjmując czas średni leczenia, jak wykazuje sprawozdanie, przybytek tych 44 łóżek daje możność leczenia o prawie 6000 biedaków więcej, zmuszonych szukać pomocy lekarskiej w krajowych szpitalach. Na przeszło 6 miljonów ludności jest to wprawdzie nie wiele — ale i to dobre.

Przechodząc do poszczególnych szpitali, rozpoczynamy od lwowskiego. W nim i to w Zakładzie chorych, leczono w r. 1887 chorych 9.459, z tej liczby:

wyzdrowiało	6063	czyli	64 %
podzdrowiało	1537	„	16 „
nieuleczalnych	576	„	6 „
zmarło	754	„	8 „
w leczeniu	529	„	6 „

prócz tego odmówiono przyjęcia do Zakładu 265 osobom.

W tym samym czasie w Zakładzie położnic pielęgnowano 797 kobiet i 660 dzieci, z tych

opuściło Zakład	567	osób
zmarło	70	„
pozostało w leczeniu	68	„

Śmiertelność na tym oddziale wynosiła prawie 5% ogólnej liczby leczonych.

Ruch chorych w ostatnich 15 tu latach tak w zakładzie chorych szpitala lwowskiego jak i w zakładzie położnic wykazuje bardzo znaczny przyrost, wynoszący w porównaniu z latami 1873 i 1874, a ostatniem trzechleciem 75—86% zwyżki, a w zakładzie położnic aż do 116%. Ilość dni leczenia także się wzmogła o wiele więcej nad 25%. Tak znaczny przyrost chorych musi wywrzeć i rzeczywiście wywiera niekorzystny wpływ na hygieniczne stosunki zakładu. Według zasad bowiem hygjeny szpitalnej na każdego chorego powinno przypadać przeciętnie 45, a nie mniej 30 5 metr. kub. powietrza, przy chorobach zaś zakaźnych jak tyfus, ospa, róża, lub przy chorobach wydzielinami powietrze zanieczyszczających, jak choroby połogowe lub chirurgiczne i dysenterja, granica wymaganej przestrzeni dla jednego chorego rozszerzoną być winna do 50 metr. kub. Otóż tym zasadom, w skutek corocznie zwiększającej się frekwencji szpital coraz mniej zadość uczynić może. W ostatnich dwóch latach napływ chorych na oddział chirurgiczny i położniczy wzmógł się tak znacznie, że skrzydło nowo wybudowane dla pomieszczenia tych dwóch oddziałów zaczęło być za ciasne, a Dyrekcja zmuszoną była do odbierania innym oddziałom sal, w których mniej było chorych, do oddawania ich na użytek oddziału chirurgicznego lub na pomieszczenie brzemiennych, których sale oddane były położnicom. Ten stan przepełnienia, coraz to częściej powtarzający się, spowodował rozporządzenie, aby sale zajęte na pomieszkanie lekarzy pomocniczych były oddane chorym i żeby w samym zakładzie mieli pomieszczenie tylko trzej niezbędnie potrzebni lekarze; jeden na oddziale położniczym, drugi na chirurgicznym, a trzeci (dyżurny) na wewnętrznych oddziałach.

Stało się to z oczywistą krzywdą chorych, pozbawionych starannej opieki lekarskiej w chwilach poordynacyjnych, i okoliczność ta wywołała nawet reklamacje ze strony politycznej władzy krajowej, która zażądała, aby lekarze szpitalni w szpitalu przeważnie mieszkali. Temu niestało się jednak zadość, gdyż jeno przez wybudowanie nowego pawilonu przy szpitalu dałcby się zaradzić tej niewłaściwości, iż na kilkaset chorych na oddziale chorób wewnętrznych przebywa tylko jeden lekarz, a ma on jeszcze obowiązek spełnienia funcji manipulacyjnych przy przyjmowaniu nowo przybywających chorych. Jest to zaprawdę trochę za wiele obowiązków na barkach jednego człowieka.

W szpitalu lwowskim w r. 1887 cała kuracja chorego kosztowała przeciętnie 16·22 zł. (o 15 ct. wyżej, niż w r. 1886), koszt dzienny leczenia wynosił 76·4, a sam koszt dzienny żywienia 25 2 ct.

W szpitalu św. Łazarza w Krakowie leczono ogółem 7.101 chorych. Z tej liczby:

wyleczonych	4649	t. j.	65 5 pr.
podleczonych	220	„	3 0 „
niewyleczonych	863	„	12 0 „
umarło	836	„	12 0 „
pozostało w leczeniu	533	„	7 5 „

Łóżek dla chorych było 515, przeciętna ilość chorych 501, stan ich najniższy 410, najwyższy 560.

Z tego widać, że niejednokrotnie liczba chorych leczonych przewyższała o wiele normalną liczbę łóżek. Naówczas wszystkie oddziały bywały do tego stopnia przepełnione, że z powodu braku miejsca dostatecznego na pomieszczenie zgłaszających się do szpitala chorych, a którym żadną miarą pomocy szpitalnej odmówić nie można, po kilkadziesiąt chorych musi leżeć na podłodze w największem ścieśnieniu na siennikach.

Przepełnienie to dotyka szczególnie oddziały: chirurgiczny, kiłowo-skórny i położniczo-gynekologiczny, pomieszczone w starym gmachu poklasztornym, mającym przeważnie małe i niskie pokoiki, które służyły dawniej za celki dla zakonników.

Normalna liczba chorych tych trzech oddziałów wynosząca 235, jest w bardzo niekorzystnym stosunku do powierzchni miejsca i pojemności powietrznej, na każde bowiem łóżko przeciętnie przypada zaledwo 19·78 mtr. kub. powietrza, zamiast 45 m. k., których wymaga hygiena, a i ta ilość zmniejsza się jeszcze każdym razem o tyle, o ile chorych nad liczbę normalną przy przepełnieniu bywa leczonych. Można sobie przedstawić, jakie jest zepsute powietrze w tych salkach, mających tylko naturalną wentylację przez drzwi i okna.

Już to samo, że nie ma prawie ani jednego wolnego łóżka w ciągu całego roku wskazuje, w jak niekorzystnych warunkach odbywa się leczenie chorych; nigdy bowiem nie można przewietrzyć ani sal ani łóżek, nie podobna oczyścić ścian i podłóg dla wyniszczenia dokuczliwego robactwa, a i samo badanie chorych, leżących na ziemi, staje się dla lekarzy niezmiernie uciążliwem. Już nieraz dochodziło do tego, że szpital z braku miejsca musiał odmawiać przyjęcia chorym, którzy czasami i bardzo się kwalifikują do pielęgnowania szpitalnego. W r. 1887 nie przyjęto do szpitala 1308 osób. Skargi publiczności na taki stan rzeczy już niejednokrotnie odzywały się w pismach publicznych.

Napływ chorych do tego szpitalu bywał czasami tak wielki, że w lutym r. z. brakło zupełnie miejsc tak w klinice jak na oddziale położniczym. To więc zapewne było przyczyną, że śmiertelność w szpitalu krakowskim była o 4 pct wyższą od śmiertelności w szpitalu lwowskim, a na oddziale chorób wewnętrznych doszła do przerażającej wysokości z górą 20 pct., tak z 229 chorych na gruźlicę zmarło 210, z 300 chorych na nieżyt oskrzeli zmarło 71, a ze 186 chorych na zapalenie płuc umarło 62.

Na oddziale obłąkanych w szpitalu św. Łazarza było leczonych w roku zeszłym chorych 278, a z tych:

wyleczono	141	czyli	50 pct.
nieuleczalnych było	43	„	16 „
zmarło	27	„	10 „
pozostało w leczeniu	67	„	24 „

Co do form chorobowych leczono:

szaleńców	17.6 pct.
z zadumą	8.9 „
z pomięszaniem	44.5 „
z ogłupieniem	8.6 „
z porażeniem	13 3 „
z padaczką	7.1 „

A pod względem przyczyn chorobowych pierwsze miejsce trzymało nadużywanie napojów spirytusowych.

Przeciętnie każdy chory przebywał w zakładzie 103 dni, lecz najwięcej uleczonych wychodziło w pierwszym miesiącu leczenia, a mianowicie prawie połowa tych co wyszli w następnych czterech miesiącach.

Z powodu złego nadzoru nad chorymi były w szpitalu św. Łazarza w oddziale obłąkanych jedynie dwa nieszczęśliwe wypadki.

W szpitalu tym cała kuracja jednego chorego kosztowała w roku zeszłym kwotę 22 zł. 64 ct., dzień leczenia 87.9 ct., żywienia 28 ct., a wszystkie te kwoty były znacznie niższe niż w szpitalu lwowskim, gdyż są tu wliczeni chorzy na umyśle, których kuracja trwając dłużej, kosztować musi więcej.

W zakładzie obłąkanych na Kulparkowie leczono w roku zeszłym chorych 1061, z tej liczby

wyleczono	198	czyli	18.7 pct.
nieuleczalnych	234	„	22.0 „
zmarło	137	„	12.9 „
pozostało w leczeniu	492	„	46.4 „

W porównaniu przeto z zakładem obłąkanych przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie przedstawia się zakład kulparkowski co do:

wyleczonych	gorzej o	31.3 pct.
nieuleczalnych	„ „	6.0 „
zmarłych	„ „	2.9 „

a chorzy pozostawali przeciętnie dłużej o 67 dni.

Według form chorobowych stanowili;

szałowi	32.3 pct.
z zadumą	19.0 „
z pomięszaniem	18 6 „
z ogłupieniem	12.2 „
z porażeniem	13.5 „
z padaczką	7.4 „

Kiedy przeto w zakładzie krakowskim góruje liczba chorych na pomięszanie (44.5 pct.), w Kulparkowie szałowi trzymają pierwsze miejsce (32 3 pct.)

Najbliższe przyczyny choroby były wybryki płciowe (12.5 pct.), nadużycia napojów wyskokowych (12.6 pct.)

Prócz leczenia właściwego chorobom umysłowym leczono w zakładzie kulparkowskim w r. 1887 nagminnie tam występujący szkorbut (przeszło 100 osób) i świerzb (56 osób), a roznoszenie się tych łatwo dostrzegalnych chorób nie można postawić na karb zasług zarządu tamecznego.

Ze względu na to, że dla uleczenia obłąkania nie ma żadnych specyficznych środków, chorych na umyśle leczono według ogólnych zasad patologji i terapji, usiłując przedewszystkiem usunąć przyczynę choroby i oddalić chorego od tych wpływów, które działały nań niekorzystnie. W tym celu zwracano szczególną uwagę na uregulowanie życia jego za pomocą zdrowego i stosownego wiktu podawanego w regularnych odstępach czasu, na wielką czystość w utrzymaniu ciała za pomocą częstych kąpieli (?), a wreszcie na zajęcie chorych różnorodnemi robotami, odpowiedniemi do stanowiska ich społecznego i uzdolnienia. Tym sposobem trapiące myśli i chorobliwe wyobrażenia zwracają się częstokroć na inny przedmiot i powoli ustępują uspokojeniu moralnemu. Doświadczenie bowiem przekonało, że praca w polu, w kuchni, spiżarni, pralni i nieustanne zajęcie chorych jest pożyteczniejsze pod względem uspokojenia, aniżeli wszelkie leki nasenne i środki ubezwładniające.

Jak szeroko zastosowano w Kulparkowie użycie chorych do robót, widać z następującego wykazu:

Mężczyźni pracowali:

W kancelarji zarządu	w przeciągu	dni	309
w warsztacie szewskim	„	„	793
w warsztacie krawieckim	„	„	925
w warsztacie stolarskim	„	„	242
przy robotach lakierniczych	„	„	172
przy maglowaniu bielizny	„	„	2355
przy robotach w polu	„	„	2761
przy robotach w krowiarni	„	„	2225
przy robotach w ogrodzie	„	„	298

Kobiety:

pracowały w kuchni	w ciągu	dni . .	2366
pracowały w pralni	„	„ . .	1176
uszyły i naprawiły bielizny sztuk . .			10.333

Za powyższe roboty chorzy otrzymali w myśl statutu 673 zł. 99 ct., którato kwota na rzecz ich w książeczkach oszczędności została umieszczoną i chorym przy opuszczeniu zakładu do rąk ich wypłacaną była.

Z powodu niedostatecznego nadzoru lub brutalności służby zdarzyły się w roku 1887 **cztery** wypadki uszkodzenia chorych, z których **trzy skończyły się niestety śmiercią pacjentów.**

W Zakładzie kulparkowskim kosztowała w roku 1887 cała kuracja jednego chorego 133 34 zł., dzienny koszt leczenia 78 ct., dzienny koszt żywienia 27 ct.

W szpitalach prowincjonalnych wzmaga się z każdym rokiem przypływ chorych. W r. 1883 było w nich dni leczenia 388,064, w r. zaś 1887 już 466,034, kiedy równocześnie liczba łóżek wzrosła jedynie z 1681 na 1718.

Mimo tego w tym okresie procent śmiertelności zmniejszał się co roku i zeszedł do 8 prc., co przypisać trzeba temu, że lekarze ordynujący i zarządy przyjmują do szpitali powszechnych tyle jedynie chorych, na ile przestrzeń dozwala. Gdy zaś napływ ubogiej chorej ludności do zakładów prowincjonalnych jest bardzo wielki, prawie wszyscy bez wyjątku lekarze ordynujący zaprowadzili przy szpitalach ordynacje bezpłatne dla ubogich w pewnych godzinach dnia, a przez to zmniejszyli potrzebę przyjmowania takich chorych, którzy mogą się leczyć w domu, nieobarczając niepotrzebnie funduszów publicznych. W wielu szpitalach udziela się po 20 — 30 takich ordynacyj bezpłatnych dziennie.

I tu nie podaje sprawozdanie departamentu sanitarnego, jak wysokim był koszt leczenia chorych w szpitalach prowincjonalnych, a co ważniejszem, jaką bywa w nich przeciętna długość pobytu chorych w lecznicy. Byłyby to ciekawe daty, a tem ciekawsze, że nastręczyłyby porównawczy pogląd na stosunki zachodzące w poszczególnych szpitalach i umożliwiły porównanie tych lecznic z szpitalami stołecznemi. Najciekawszem byłoby przekonać się z tych dat, czy właśnie przedłużony pobyt chorych w lecznicach prowincjonalnych nie oddziałuje korzystnie na powrót do szpitali recydywistów i nie zapobiega zwiększaniu się śmiertelności.

W obec braku tych dat dowiadujemy się tylko ze sprawozdania, że w roku 1887 szpital powszechny w Brodach został przeniesiony do nowego budynku, który dzięki nieustannej pracy i zapobiegliwości tamecznego prezesa Rady powiatowej w tym roku wykończono i urządzono wewnętrznie wedle tegoczesnych wymogów leczniczych. Prócz tego przy nowym szpitalu w Rzeszowie otworzono oddział dla chorób ocznych, jedyne po Krakowie i Lwowie przytulisko dla chorych, dotkniętych chorobą ócz. Zarządzono dalej przebudowanie budynku szpitalnego w Tarnowie, a pertraktacje o wybudowanie nowego szpitala w Tarnopolu prowadzono dalej.

Na tem, z dodatkiem o zmianach zaszłych w roku 1887 w kierownictwie prowincjonalnych szpitali, kończą się szczupłe o nich daty, więc na tem kończy się również nasze sprawozdanie nad sprawozdaniem departamentu sanitarnego i kończy tem, że chociaż na pozór dużo już rzekomo zrobiono na tem polu, przecie dużo — bardzo dużo byłoby jeszcze do zrobienia, aby skuteczną opieką otoczyć najważniejszą część bogactwa kraju, t. j. zdrowie jego obywateli.

SEJM.

(XXX posiedzenie z dnia 13. września 1888.)

(Dokończenie.)

P. Pławicki przedstawił imieniem komisji petycyjnej sprawozdanie z petycji Rady gminnej w Horodence prostującej zarzuty członków gminy Horodenki przeciw zarządowi gminnemu.

Izba zgodnie z wnioskiem komisji uchwaliła petycję tę odstąpić Wydziałowi krajowemu do dalszego urzędowania.

Z kolei przedstawił p. Langie sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego:

a) z petycji Izby inżynierskiej rządownie upoważnionych cywilnych techników o polecenie władzom autonomicznym używania tychże w czynnościach technicznych.

P. Uderski wyjaśnia, że instytucja rządownie upoważnionych techników istnieje od 28 lat, dziwi przeto mówcę zarzut podniesiony zeszłego roku przez Wydział krajowy w sprawozdaniu z czynności (Dep. II) iż Wydział nie mógł znaleźć techników uzdolnionych do robót melioracyjnych. Dział czynności a mianowicie wykonywanie robót melioracyjnych dla osób prywatnych winien Wydział krajowy pozostawić cywilnym inżynierom. Po odparciu poczynionych zarzutów przez sprawozdawcę uchwalono petycję Izby inżynierskiej odstąpić Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

Petycję gminy Sulatycze o subwencję w kwocie 1000 zł. w. a. na cel odwrócenia rzeki Świcy, która obecnie wsi zagraża, uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji gospodarstwa krajowego odstąpić Wydziałowi krajowemu do urzędowania.

Petycję gminy Zagórze, w powiecie lwowskim, o zniżenie jej udziału w kosztach utrzymania miejscowej szkoły ludowej, uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji petycyjnej odstąpić c. k. Radzie szkolnej krajowej do uwzględnienia.

W załatwieniu sprawozdania komisji petycyjnej uchwalono:

a) petycję Rady powiatowej w Jaśle o skłonienie c. k. Rządu do załatwienia sprawy przepustów i ramp przy kolei transwersalnej na gruntach osób prywatnych i drogach publicznych, odstąpić c. k. Rządowi do zbadania i rychłego załatwienia;

b) nad petycją Jakóba Mühlbauera, dzierżawcy dochodów mytniczych w Jarosławiu o stosowne wynagrodzenie szkód poniesionych a mianowicie o wynagrodzenie szkody za rok 1887, a według uznania i za rok 1888, przejście do porządku dziennego, zaś

c) petycję gminy Rabki, powiatu myślenickiego, o zwrot zapłaconych kosztów leczenia Józefa Stanowskiego w kwocie 35 zł. 77 c. w. a. i

d) petycję ks. Teofila Podlaszeckiego o zapomogę, odstąpił Wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia.

Wniosek p. hr. Lasockiego, ażeby petycję Józefa Stanowskiego przekazano Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia a bez poprzedniego badania sprawy nie uzyskał poparcia. — Urlop otrzymał hr. Tyszkiewicz na 8 dni, a p. Weisman na 2 tygodnie.

Na tem posiedzenie zakończono o godzinie 1 m. 20, następne jutro w piątek o 11 godzinie. Na porządku jutrzejszego posiedzenia jest między innemi sprawa kulparkowska.

Kronika.

Lwów, dnia 14 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły konwentowi OO. Dominikanów w Bohorodczanach, na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł. w. a.

JE. dr. Prażak, kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przybył dnia wczorajszego do Krakowa w towarzystwie radzcy sekcyjnego p. Juljana Bochyńskiego, a zatrzymawszy się jeno krótko w Grand hotelu, udał się do gmachu sądowego, gdzie w głównej sali oczekiwali p. ministra JE. prezydent sądu wyższego, prezydenci sądów obwodowych i cały personal sądu wyższego i sądu krajowego krakowskiego.

Na przemówienie JE. dr. Zborowskiego, który wyraził radość sędziowskiego stanu z przyjazdu p. ministra i wiąże z nim nadzieje przywrócenia równowagi między siłami i zadaniem sędziów, odpowiedział JE. dr. Prażak dziękując za serdeczne przyjęcie, przyczem bardzo pochlebnemi słowy podniósł gorliwą działalność urzędników tego okręgu, gorliwość tem więcej uznania godną, że wie, jak pracą są przeciążeni, — a z przemówienia jego w ogóle powziąć było można przekonanie, że dążeniem jego będzie skutecznie temu zaradzić.

Następnie po przedstawieniu radzców Sądu wyższego i Sądu krajowego, z którymi p. minister szczegółowo rozmawiał i o osobiste stosunki służbowe się rozpytywał, przyjętą została na odrębnem posłuchaniu nadprokuratorja i prokuratorja państwa, jak również urzęda pomocnicze sądu wyższego.

Po zwiedzeniu biór Sądu wyższego i w nich pomieszczonych urzędów pomocniczych, zażądał p. minister projektu nowej księgi gruntowej do przejrzenia, który, przez odnośnego referenta przedłożony, jak najszczegółowiej zbadanym został.

Z kolei zwiedzał p. Minister bióra Sądu krajowego dla spraw cywil. i Sądu miejsko-deleg., informując się zarazem u referentów odnośnie do różnych gałęzi służby sądowej; — poczem udał się na ulicę Kanoniczną do gmachu Sądu karnego, ażeby być obecnym na jawnej rozprawie karnej i zwiedzić więzienie.

Również zamierzoną jest lustracja Sądu powiatowego w Podgórzu i obejrzenie pamiątek naszego grodu, o ile czas pozwoli.

O godzinie 1ej złożył p. Minister wizyty Prezydentowi miasta i ks. Biskupowi krakowskiemu.

Hr. Tadeusz Koziebrodzki do niedawna sektetarz ambasady austrjackiej w Paryżu, mianowany został sekretarzem ambasady austrjackiej w Londynie.

Odezwa. Proszą nas o zamieszczenie następującej odezwy: „W połowie lipca b. r. wysłano z oddziału złoczowskiego Tow. pryw. oficjalistów „Okólnik“ do członków tego oddziału. Ponieważ dotąd z powrotem nie nadszedł, przeto uprasza się niniejszem o najrychlejszy zwrot okólnika na ręce przewodniczącego lub jego zastępcy.“

Miejsca funduszowe w zakładach naukowych wojskowych, ustanowione fundacją jubileuszową Najj. Pana, nadał cesarz postanowieniem z dnia 3 b. m. następującym kandydatom:

1. W Akademji marynarskiej: Kazimierzowi Brudzewskiemu.

2. W wojskowej akademji technicznej w Wiedniu: Włodzimierzowi Kossowiczowi, Janowi Nowakowi, Piotrowi Hodorskiemu i Karolowi Miniewskiemu.

3. W akademji wojskowej w Wiener Neustadt: Ignacemu hrabiemu Skarbkowi, Józefowi Kosowi, Konstantemu Kulczyckiemu, Wincentemu Kwiecińskiemu, Stefanowi Malinowskiemu, Stanisławowi Jaroszyńskiemu, Mieczysławowi Andruszewskiemu i Władysławowi Bazylewskiemu.

Powyżej nazwani kandydaci mają się zgłosić w wymienionych zakładach naukowych przed 18 września b. r.

Lwowski zakład dla ciemnych otrzymał z czystego dochodu XXV loterji państwowej 8.000 zł. na założenie ochronki.

Biskup Strossmayer przed cesarzem. Potwierdza się doniesienie z Bellovaru, że podczas przyjęcia deputacyj duchownych przez cesarza, jawił się także biskup Strossmayer przed cesarzem. Cesarz porozmawiawszy najłaskawiej z kardynałem Michałowiczem, z ks. biskupem Posiłowiczem i ks. biskupem Hraniłowiczem, zwrócił się następnie do ks. biskupa Strossmayera z uwagą, że z największem zdziwieniem dowiedział się o telegramie biskupa, wysłanym do Kijowa z okazji niekatolickiej uroczystości. Początkowo, mówił cesarz, nie chciałem nawet dać temu wiary, nie mogłem przypuścić, ażeby jeden z moich poddanych mógł się posunąć do dania takiej enuncjacji. Niestety, z największem ubolewaniem musiałem się przekonać, że tak było w istocie. Ksiądz biskup zdaje się nie uważałeś, jakiego kroku dopuszczasz się przeciw państwu i Kościołowi.

Według innych doniesień przemówienie cesarza miało wypaść w tenie jeszcze ostrzejszym, aniżeli powyżej podano.

Ks. biskup Strossmayer przyjął tę uwagę w sposób, jakiego się nie spodziewano. Odrzekł on: „Najjaśniejszy Panie! sumienie moje jest czyste.“ Odezwanie się to wywołało powszechną konsternację w otoczeniu cesarza. Najjaśniejszy Pan odwrócił się od ks. biskupa Strossmayera i po chwili rozmawiał z przywódzcami innych deputacyj znowu bardzo łaskawie.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu, pod przewodnictwem prezydenta p. Mochnackiego odczytano najpierw pismo prezydjum c. k. Namiestnictwa, wyrażające Radzie w imieniu i z polecenia N. Pana podziękowanie za życzenia złożone w dniu imienin.

Następnie delegatami na wiec miast, który odbędzie się we Lwowie dnia 15 bm. wybrano pp. prezydenta Mochnackiego, dr. Roszkowskiego, Getritza, Niemczynowskiego, Ciesielskiego, Gołąba, dr. Blumenfelda, dr. Gryzieckiego, Walichiewicza, Mikolascha, Rewakowicza, dr. Byka, wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego, wreszcie starszego radzcę p. Łyszkowskiego.

W sprawie sprzedaży gruntów miejskich w Kleparowie i na Lewandówce wojskowości powzięto drugą uchwałę, wedle której za 2 morgi w Lewandówce weźmie gmina cenę 2.200 zł. Za 1 morg w Kleparowie 572 zł.

Uchwalono dalej, aby żywienia aresztantów miejskich nie oddawać w przedsiębiorstwo, lecz prowadzić kuchnię w własnym zarządzie.

Na urządzenie targu zbożowego udzielono Towarzystwu gospodarczemu subwencję 200 zł.

Nad sprawą regulacji ulicy Szeptyckiego przeszła Rada do porządku dziennego, bowiem właściciele domów przy tej ulicy, choć chcieliby mieć uporządkowaną ulicę, nie chcą na ten cel odstąpić miastu gruntu, potrzebnego do ułożenia chodnika.

Na wniosek urzędu budowniczego uchwalono zabronić w przyszłości bielenia fasad domów, lecz odtąd będą musieli właściciele malować je w barwach dla wzroku nie szkodliwych.

Na wniosek radnego Dymeta uchwalono, aby w każdej kamienicy na miejscu łatwo widocznem umieszczono nazwiska zamieszkujących kamienicę, a przy tej sposobności podniósł tenże radny konieczną potrzebę sporządzenia przez urząd budowniczy dokładnego planu regulacyjnego miasta Lwowa.

Wreszcie uchwalono polecić, aby rury spustowe z dachów tych domów, które są położone w pobliżu Pełtwi, w najkrótszym czasie spuszczono do kanałów i po załatwieniu kilku rekursów w sprawach miejskich zamknięto posiedzenie o godz. 8½ wieczorem, gdyż dla braku potrzebnej do uchwał ilości pp. radnych posiedzenie tajne nie mogło przyjść do skutku.

Polacy zagranicą. P. Holewiński inżynier, zamieszkały obecnie w Paryżu, zaangażowany został przez Lessepsa do robót przy przekopaniu kanału panamskiego. Pan Holewiński pracował poprzednio przy budowie kolei żelaznych w Bułgarji.

W Baltimore w Stanach Zjednoczonych na konkursie na podręcznik okulistyki, otrzymała pierwszą nagrodę p. Zofja Oblęcka, rodaczka nasza, doktorka medycyny.

O nowej pracy literackiej H. Sienkiewicza donosiliśmy przed kilku dniami, idąc za wiadomościami podanemi przez warszawskie dzienniki.

Uczynił to samo krakowski *Czas*, a w odpowiedzi otrzymał od p. H. Sienkiewicza następne pismo:

„Szanowny Redaktorze!

W piątkowym numerze *Czasu* znalazłem następujące, poczerpnięte z *Kurjera Warszawskiego* i powtórzone za nim wiadomości, dotyczące mojej osoby: I. że wstępuję w związki małżeńskie; II. że pracuję nad obszerną powieścią współczesną dla *Słowa*; III. że tytuł tej powieści ma być *Homo novus*; IV. że przygotowuję nowollę dla warszawskiego *Sportu*

W odpowiedzi racz Szanowny Redaktorze pomieścić następne maleńkie sprostowanie:

I. nie wstępuję z nikim w związki małżeńskie; II. nie zacząłem pracować nad obszerną, współczesną powieścią dla *Słowa*; III. tytuł tej powieści, którą dopiero zamierzam pisać, nie będzie *Homo novus*; IV. nie przygotowywam żadnej nowelki dla warszawskiego *Sportu*.

Ks. Croy-Dülmen, jenerał-inspektor kawalerji, który dłuższy czas był stacjonowany w naszem mieście, przybył na inspekcję do Galicji. — Obecnie bawi w Krakowie.

Nowy stały teatr polski będzie wkrótce otwarty w Łodzi, mieście fabrycznem Królestwa, które dziś ma 150.000 ludności, lecz przeważnie niemieckiej, posiadającej tam własny teatr.

Obecnie znaleźli się ludzie, którzy pragnąc podnieść żywioł polski w Łodzi zakładają tam stały teatr polski i chcą go materjalnie popierać.

Kierownictwo artystyczne powierzono byłemu artyście sceny krakowskiej p. Ł. Kościeleckiemu.

Szczyt Montblanku dotknęła w tym roku po raz pierwszy stopa młodej panienki. Dotychczas udawało się na dumny wierzchołek Alp wdzierać tylko nadzwyczaj śmiałym królom państwa powietrznego i ludziom wprawdzie nie orłom, ale mającym aż do zbytku odwagi i energji. Dziewczątko, które weszło w kraj orłów, jest z rodu Angielką. Przed osiągnięciem szczytu omdlało, mimo to jednak przyszedłszy do siebie, nie zaniechało zamiaru i schyliło pod drobną swą nóżkę czoło wspaniałego olbrzyma. Po zejściu z góry zbytnia śmiałość dziewczęcia została jednak ukarana.

Młoda Angielka zapadła w ciężki ołowiany sen, a stan jej zdrowia dzisiaj skutkiem doznanych wrażeń i pewnego wstrząśnienia organizmu jest dość poważnie zagrożony.

Urządzenie wystawy paryskiej, która jak wiadomo ma być otwarta w r. 1889, postępuje szybko naprzód. Wszystkie budowle oddano w przedsiębiorstwa, a tysiące robotników pracuje codziennie na Polu marsowem, nad brzegiem Sekwany i na esplanadzie koło gmachu inwalidów. Wieża Eiffel, potworna swoim nieestetycznym kształtem, wznosi się coraz wyżej na swoich czterech nogach. Dziś można już stanowczo twierdzić, że wszystkie budowle będą wykończone na maj przyszłego roku, lecz zachodzi jeszcze obawa, kto zapełni swojemi wyrobami te obszerne i wytworne gmachy i czy liczna gawiedź ciekawych zbiegnie się do nowego Babilonu oglądać te cuda. Dotąd jest stanowczo wiadomem, że nie wezmą udziału w paryskiej wystawie: Niemcy, Danja, Szwecja, Turcja i Czarnogora, a z krajów europejskich tylko Norwegja, Szwajcarja i Grecja będą urzędownie na wystawie reprezentowane. Natomiast Rosja, Austrja, Włochy, Rumunja, Hiszpanja, Portugalja, Belgja, Holandja i Anglja pozostawiły prywatnym wystawcom branie udziału, lecz nie subwencjonują tych entrepryz. Ameryka będzie bardzo licznie przedstawioną na wystawie, wszystkie tameczne państwa urzędownie zajmują się wystawą i łożą na ten cel znaczne kwoty. Oficjalny udział przyrzekły także Japonja i Siam, da-

lej Marokko i rzeczpospolita Transwalska, a wreszcie z Australji kolonja Wiktorja.

Koncerta. W październiku wystąpi z koncertem we Lwowie panna Dine Beymer, nadworna śpiewaczka z Brukselji, sławny wiolonczelista Jules de Swert i pianistka Zelia Moniamé. Urządzeniem tego koncertu zajmie się dyr. Marek.

Towarzystwo muzyczne „Harmonja" rozpisuje konkurs na posadę kapelmistrza przy swojej orkiestrze z płacą rocznych 800 zł. i tantjemą od dochodów z urządzanych produkcyj muzycznych. Tenże będzie obowiązany kierować orkiestrą tak smyczkową, jako też na instrumentach dętych, oraz prowadzić szkołę muzyczną. Petenci ubiegający się o tę posadę winni wnieść podania najpóźniej do 1 listopada 1888 do kancelarji Towarzystwa we Lwowie przy ulicy Strzeleckiej l. 7 i zaopatrzyć takowe w dokumenta, wykazujące ich wiek, znajomość jednego z języków słowiańskich, uzdolnienie i dotychczasową praktykę w zawodzie muzycznym.

Z kolei Karola Ludwika. W sobotę dnia 15 września odejdzie pociąg spacerowy Nr. 14 po raz ostatni w tym sezonie do Zimnejwody-Rudno.

Spadek. W Wiedniu zmarł przed paru miesiącami niejaki Ludwik Diesing, b. rotmistrz przy pociągach wojskowych. Pozostawił on w papierach wartościowych majątek wynoszący około 50.000 zł. nie rozporządziwszy nim wcale. Z papierów jakie po nim znaleziono, zdaje się, że istnieć muszą jacyś krewni jego w Galicji. Wskazuje na to szczególnie pamiętnik czyli sztambuch jego matki, w którym z lat około 1824 są fragmenty, pisane przez krewnych w Galicji zamieszkałych. Oni sami lub może ich dzieci mogą przeto słusznie rościć pretensje do spadku. O ile nam wiadomo sprawą tą zajmuje się we Lwowie dr. Marjan Sietnicki, zaś we Wiedniu kurator masy spadkowej dr. Kalmus.

Literatura i Sztuka.

* **Nowość teatralna.** W przyszłym tygodniu wystawioną będzie we Lwowie po raz pierwszy „Myszka", komedja Edwarda Paillerona, znanego autora „Świata nudów". Rzecz ta po literacku znakomicie opracowana cieszyła się u najwybredniejszej publiczności paryskiej zasłużonem powodzeniem.

W dziedzinie operetki, której kult cieszy się poparciem publiczności, przygotowuje dyrekcja utwór p. t. „Mikado", osnuty na motywach japońskich. — Operetka ta za granicą, wszędzie gdzie była wystawioną, wprowadziła w modę tak zwaną „japońszczyznę". Wystawienie operetki wymaga starań i znacznego nakładu; celem zapoznania się z wystawą „Mikada" w Wiedniu wysłała dyrekcja p. Skalskiego, reżysera operetki, do stolicy naddunajskiej.

Na sezon operowy zaangażowała już dyrekcja znanych u nas i dobrze zapisanych śpiewaków, pp.: Wierzbickiego (barytona) i Jeromina (basa). Będziemy więc mieli operę polską.

* **Echa** *muzycznego, teatralnego i artystycznego* wyszedł nr. 258 i zawiera: Gustaw Droz z portretem przez Witołda Janickiego. — Dramat w książce i na scenie, szkic literacki przez J. Kotarbińskiego.— Mąż z krukiem, nowella A. Dygasińskiego. — Król powiedział, opera komiczna L. Delibesa, przez J. K. — Nowiny paryskie, przez Almę. — Nieśmiertelny, romans A. Dandeta. — Niektóre dzieła sztuki, przez W. Gersona. — Przegląd dramatyczny, przez A. Rajchmana. — Świat tonów. — Kronika. — W feljetonie „Drzwi" nowella Guy de Maupassanta.

Rozmaitości.

— **Zmartwychwstały nieboszczyk.** Po dziennikach paryskich obiega teraz historja o pewnym zmartwychwstałym nieboszczyku. Pan Wilhelm L., żyjący z renty a mieszkający przy ul. Montmartre w bardzo ładnych apartamentach, zmarł w 58 roku życia wskutek słabości nerwowej na którą już od dłuższego czasu cierpiał. Bratanek jego Wiktor L. kupiec przy ul. Montmartre, jedyny krewny zmarłego zawiadomiony o wypadku śmierci przybył wraz z żoną do pomieszkania owego zmarłego stryja, ażeby tam odbywać straż przy zwłokach. Wieczorem kazał służącej swego stryja przynieść filiżankę buljonu i flaszkę wina do pokoju, w którym leżał zmarły, zamierzał bowiem tam noc przepędzić. Tak się też stało. Służąca poszła spać, pani L. położyła się w salonie, na kanapie, pan L. zaś ulokował się w pokoju zmarłego, usiadł w fotelu i zaczął czytać dzienniki. Ponieważ był bardzo znużony, zasnął wśród czytania, a gdy się obudził spostrzegł ku swemu największemu, przerażeniu, że buljon znikł z filiżanki a wino z flaszki. Drżący udał się do pokoju żony i opowiedział jej co zaszło. Wkrótce oboje przerażeni małżonkowie usłyszeli szmer w pokoju zmarłego a potem wyraźne wołanie: Wiktorze! chodź że, nie bój się! Po długiem wahaniu weszli wreszcie ostrożnie do pokoju stryja i tutaj zobaczyli rzekomo zmarłego siedzącego na łóżku, bardzo bladego, który z trudnością jęcząc, przemówił: „Mój biedny siostrzeńcze, nie bój się. Wzięto mnię za umarłego, ale nie umarłem jeszcze. Kiedym się obudził, spostrzegłem, bez zdziwienia zresztą, przygotowania do mego pogrzebu. Nie chcąc tobie przerywać snu, wypiłem tymczasem buljon i wino i to mi dobrze zrobiło. Czuję większy apetyt." I w istocie mniemany nieboszczyk wstał, ubrał się, zasiadł z swymi krewnymi do kolacji, którą naprędce sporządzono i żyje dotychczas, jakkolwiek lekarz wystawił mu świadectwo śmierci.

Część ekonomiczna.

= **Kartofle** podskoczą prawdopodonie bardzo w cenie, a to dlatego, że jak donoszą dzienniki czeskie, panuje w tym roku wielki nieurodzaj na tę jarzynę w Czechach.

= **Bank austro-węgierski** podniósł — jak już donosiliśmy — dnia 10 bm. stopę procentową w eskoncie weksli z 4 na 4.5 pct., w lombardzie z 5 na 5.5 pct. Do tej wysokości stopy procentowej dochodził już nieraz, a nawet ją przekraczał nasz Bank państwowy.

I tak w roku 1870 podniósł on stopę procentową eskontu z 5 na 6 pct., a lombardu z 5.5 na 6.5 pct., a w roku 1871 ustanowił stopę procentową eskontu na 6.5, lombardu na 7.5 pct. Od roku jednak 1875 stopa procentowa eskontu poruszała się między 5 a 6 pct., obecne przeto podniesienie nie jest niczem anormalnem.

Ku temu skłoniło Bank podwyższenie się eskontu weksli, który w ostatnim tygodniu z. m. wzrósł o 14.9 milj. zł., a w pierwszym tygodniu bieżącego miesiąca zwiększył się znów o 8.4 milj. zł. W skutek tego nadzwyczajnego żądania gotówki obieg banknotów doszedł do cyfry 402.8 milj. zł., tj. do wysokości na której nie stał od lat przeszło dwudziestu. Dziś więc obieg banknotów niższy jest jedynie o 31.4 milj. zł. od tego maximum cyrkulacji banknotów, jakie wolno Bankowi austro-węgierskiemu puszczać w obieg bez płacenia skarbowi państwowemu podatku; zaś od tego maximum począwszy, tj. od sumy 434.2 milj. zł., aż do najwyższej sumy obiegowej 582.8 milj. zł. winien Bank wedle aktu przywilejowego płacić od emitowanych banknotów 5procentowy podatek do skarbu państwa.

Stąd przeto wynika, że stopa procentowa Banku musi się podnosić zawsze wtedy, kiedy obieg banknotów dochodzi do sumy obiegowej 434.2 milj. zł. wolnych od podatku, a w razie gdy emisja banknotów przekracza tę granicę, musi stopa procentowa przekraczać owe 5 pct., które Bank winien opłacać do skarbu państwa.

Obecnie cyrkulacja not Banku dochodzi już prawie do owej granicy i dla tego to—a przytem z obawy przed dalszem, większem zażądaniem gotówki przez handel i przemysł — był zmuszony Bank państwowy podnieść stopę procentową na tak długo, aż znowu obieg banknotów nie zmniejszy się, a rezerwa wolna od podatku nie zwiększy.

= **Z targu zbożowego.** Wiadomości o ukończonych żniwach w Anglji brzmią nie pomyślnie, bo tegoroczne zbiory szacują tam o 40 pct. niżej średnich. Również ze Stanów północnej Ameryki brzmią doniesienia o zbiorach nader pesymistycznie, sprzęt bowiem pszenicy taksują tam na 77 pct., sprzęt kukurudzy na 94 pct. średniego zbioru. Wiadomości te trzeba przyjmować z wszelką ostrożnością; lecz to już dziś da się przypuścić, że Ameryka w roku bieżącym będzie mogła dostarczyć Europie zboża tylko po znacznie podwyższonych cenach.

Na tem i na sprawdzonym już wiarygodnie nieurodzaju w zachodniej Europie opiera się obecnie utrzymująca się zwyżkowa tendencja w pszenicy, a gdy i producenci nie spieszą z podażą, wywóz zboża przeszedł w powolniejsze tempo. Także młyny krajowe oczekując zniżenia cen zboża i wobec słabych cen mąki, wstrzymują się z zakupnami, a przeto w handlu efektywnym zapanowała zupełna stagnacja, a tylko jęczmień w doborowym gatunku znajduje popyt.

Z powodu zmniejszonego teraz wywozu za granicę zwiększają się składy zboża, a brak lokalności na pomieszczenie doszedł tak daleko, iż pewne konsorcjum handlowe wynajęło w tych dniach lokale suterenowe w gmachu giełdy wiedeńskiej na składy zboża. — Tak więc w sercu samego Wiednia, przy eleganckiej ulicy urządzono magazyny zboża i ciężkie wozy frachtowe będą podjeżdżały pod paradny gmach giełdowy, gdzie spekulacja gra w papierach kolei, które mają wywozić zboże nagromadzone pod stopami giełdziarzów.

Wiedeń 12 września.

Trudności przy uzyskaniu kredytu reportowego i trwanie dalsze świąt izraelickich, są dwoma motywami, dla czego obroty tutejszej giełdy, mimo nacisku zwyżkowego z Frankfurtu i Berlina, nie przybrały dziś szerszych rozmiarów, a zachęta, idąca z zagranicznych targów, nie została urzeczywistnioną i nie dopatrzeć tego w repryzie kursów. Nawet rej wodzące Kredyty, pomimo rozpuszczanych pogłosek o kilku korzystnych interesach podjętych przez Zakład kredytowy, słabo ruszały się z miejsca, i przed zamknięciem zaledwie odzyskały to, co utraciły z rana.

W ogóle o ile efekta kolejowe dziś poprawiły się, o tyle na targu papierów bankowych panował brak ożywienia. Wyjątkiem były Uniony, bo patronowane dziś silnie przez Berlin i Frankfurt, zyskały dość znaczną podwyżkę. Inne jak Anglosy i Bankvereiny trzymały się koło wczorajszego poziomu, lecz Länderbanki cofnęły się o 1 zł.

Między kolejami Lombardy poszły w repryzę, gdyż wiadomości o szkodach wyrządzonych przez powódź w prowincjach południowych brzmiały dziś mniej ponuro, a pogłoski o przerwaniu ruchu nie potwierdziły się.

Obok Lombardów także Staatsbahny, Buštiehrady i Ludwiki były dziś więcej poszukiwane i poprawiły swoje kursa. Renty, prócz wspólnej, w notach i srebrne, które nieznacznie posunęły się w górę, stały na wczorajszych kursach. Waluty i dewizy, chociaż podawane silnie przez arbitraż, broniły swoich kursów, a Berlin faworyzując papiery rosyjskie, podniósł dziś kurs rubli.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 315·50, węgierskie 307·—, anglobanki 116 50, uniony 219 75, bankvereiny 101 50, laenderbanki 242·—, ludwiki 209 —, czerniowieckie 221 75, renta papierowa 81·70, srebrna 82·45, złota austrjacka 110 70, 5% papierowa 97 60, złota węgierska 100·60, 5% papierowa 91 —, ruble 1 25¾.

SEJM.

(*XXXI posiedzenie z d. 14 września 1888.*)

Początek o g. 11. m. 30.

Sekretarz p. hr. Stanisław Badeni odczytał dalsze petycje, których weszło 2 — mianowicie:

Tekla Tałpaszówna, nauczycielka, w sprawie podwyższenia płacy. — Abraham Schreiner były przemysłowiec o dar z łaski.

Petycje te przekazano właściwym komisjom.

W załatwieniu sprawozdania komisji prawniczej z przedłożenia Wydziału krajowego o petycji Zwierzchności gminnej Chyrowa, względem wydzielenia tej miejscowości z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Starejsoli i c. k. Starostwa w Staremmieście, a przyłączenia do okręgu c. k. Sądu powiatowego i c. k. Starostwa w Dobromilu, uchwaliła Izba zgodnie z wnioskiem, przejścia do porządku dziennego nad pomienioną petycją.

Tak samo uchwaliła Izba przejście do porządku dziennego nad petycjami gmin i obszarów dworskich Trójcy, Łodzianki górnej i dolnej, Jamny górnej i dolnej, w sprawie przeniesienia ich z okręgu c. k. Sądu pow. w Birczy i c. k. Sądu obw. w Sanoku do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Dobromilu i c. k. Sądu obwodowego w Przemyślu.

Z kolei przedstawił pos. Lenartowicz sprawozdanie komisji prawniczej z wniosku Wydziału krajowego w sprawie petycji gminy i obszaru dworskiego w Jureczkowej, względem przeniesienia tej miejscowości z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Birczy do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Dobromilu.

Zgodnie z wnioskiem komisji uchwaliła Izba oświadczyć rządowi opinję, aby miejscowość ta przeniesioną została z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Birczy i okręgu c. k. Sądu obwodowego w Sanoku, a przydzieloną do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Dobromilu i c. k. Sądu obwodowego w Przemyślu.

Również zgodnie z wioskiem komisji prawniczej, przedstawionym przez pos. Lenartowicza, uchwaliła Izba w skutku petycyj gmin Łagiewniki, Borek Fałęcki i Jugowice względem wyłączenia ich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Skawinie, a przydzielenia do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Podgórzu, wyrazić rządowi opinję, iż pożądanem byłoby dla dobra tych miejscowości, aby z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Skawinie wyłączone i do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Podgórzu przyłączone zostały.

Wreszcie taką samą opinję uchwaliła Izba wyrazić Rządowi co do przeniesienia miejscowości Torskie z okręgu c. k. Sądu pow. w Zaleszczykach do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Tłustem.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji bankowej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany statutu Banku krajowego w dziale pożyczek komunalnych, tudzież uzupełnienia postanowień w dziale hipotecznym. (Sprawozdawca p. Abrahamowicz).

Zmiany, jakie komisja zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego wprowadza do statutu, odnoszą się do następujących zasadniczych postanowień:

a) Do wydawania pożyczek komunalnych:

1. Zastrzeżone dla Wys. Sejmu przyznawanie pożyczek powyżej 100.000 zł., ma być odtąd atrybucją Wydziału krajowego, jednakowoż jedynie na podstawie wniosków Dyrekcji Banku krajowego, zatwierdzonych przez Radę nadzorczą tejże instytucji.

2. Dotychczasowe zastrzeżenie, iż tylko zaliczki lub pożyczki udzielone z funduszów służących na cele publiczne mogą poprzedzać pożyczki komunalne, ma być uchylone.

3. Iż wszystkie bez różnicy pożyczki komunalne udzielone być mogą jedynie za przyzwoleniem Wydziału krajowego, podczas gdy obecnie, tylko pożyczki oparte na dodatkach do podatków muszą mieć jego aprobatę.

b) Co do rozdziału czystego zysku:

Nadwyżka dochodów Banku krajowego, obliczona w myśl postanowień prawa handlowego, obracaną będzie:

a) w 40 prct. na pomnożenie zakładowego majątku Banku, dopóki ten majątek nie dójdzie do dwóch miljonów dwakroć stotysięcy zł. w. a.;

b) w 30 prct. na utworzenie specjalnych rezerw dla listów zastawnych i obligacyj komunalnych Banku krajowego, a w szczególności 20 pr. służyć ma na utworzenie specjalnej rezerwy dla listów zastawnych (§. 25 stat.), zaś 20 pr. na utworzenie specjalnej rezerwy dla obligacyj komunalnych II i następnych emisyj (§ 37 M.);

c) w 30 prct. na utworzenie funduszu rezerwowego w celu pokrycia możebnych strat.

Fundusz rezerwowy, wymieniony pod c), służy w równej mierze dla wszystkich oddziałów bankowych.

Uzbierana dotąd rezerwa specjalna dla obligacyj komunalnych I emisji w wysokości 30% nadwyżki dochodów Banku krajowego ma być oddzielnie kontrolowaną i oddzielnie w bilansach wykazywaną tak długo, dopóki wszystkie obligacje komunalne I emisji nie zostaną z obiegu wycofane. Po zupełnem wycofaniu z obiegu obligacyj komunalnych I emisji, całe saldo tego specjalnego funduszu przechodzi do specjalnej rezerwy dla obligacyj komunalnych II i następnych emisyj, i wreszcie c) do zastępstwa w dyrekcji.

W razie, gdyby jedna z posad dyrektorów była nie obsadzoną, lub w razie przeszkody w urzędowaniu dyrektora, Wydział krajowy zarządza zastępstwo z łona Rady nadzorczej. W rozprawie ogólnej p. Weigel przemawiał przeciw uchyleniu dotychczasowego postanowienia, na mocy którego do uzyskania pożyczki komunalnej po nad 100 000 zł. potrzebnem było zezwolenie Sejmu, uważa bowiem utrudnienie w zaciąganiu pożyczek tak wysokich za wskazane w interesie samychże gmin, które nie zawsze liczą się z faktyczną potrzebą. Argument przez komisję przytoczony, mianowicie, że pożyczki takie powinny być jak najśpieszniej udzielane, a wyczekiwanie zezwolenia ze strony Sejmu powoduje zwłokę — uważa mówca za niedostateczny, albowiem pożyczki znaczniejsze nie są wynikiem chwilowej potrzeby, lecz obmyślają się daleko naprzód.

Mówca zastrzega się wreszcie, jakoby przez to chciał okazać brak zaufania czy to do dyrekcji lub Rady nadzorczej Banku, czy też do Wydziału krajowego, chce być tylko konsekwentnym skoro Sejm uchwalił tak na zeszłorocznej sesji to nie ma obecnie żadnego powodu do zmiany tej uchwały.

P. Gorayski popiera wnioski komisji. Praktyka wykazuje, że pożyczki wyżej 100,000 zł. zaciągać mogą tylko gminy zamożne i dobrze zorganizowane. Pożyczki tych wielkich gmin są zupełnie bezpieczne. Niebezpieczeństwo być może raczej przy pożyczkach małych. Wielkie miasto, mające na celu wykonać pewne cele, nie może zbyt długo czekać na zrealizowanie pożyczek i z tego to powodu gminy Tarnopol, Kołomyja, Kraków zaciągały pożyczki w Bodenkredit, a z pewnością byłyby pożyczki zaciągnęły w Banku krajowym, gdyby nie potrzeba było czekać do otwarcia Sejmu. Podobnie i Lwów. Bezpieczeństwo leży w dokładnem zbadaniu warunków pożyczki, co łatwiej przyjdzie Wydziałowi krajowemu, aniżeli komisji sejmowej, a nawet Izbie, bo Wydział krajowy ma więcej czasu do tych badań. Z natury instytucyj finansowych wypływa, że nie ciała prawodawcze i nie liczniejsze zebrania winny orzekać, czy dać lub nie dać pożyczki, ale fachowe organa tych instytucyj finansowych. — Na tych też organach winna ciążyć odpowiedzialność.

Posłowi Gorayskiemu odpowiadał jeszcze poseł Wejgel w duchu swojego poprzedniego przemówienia.

Sprawozdawca obstając przy wnioskach komisji wykazywał, iż Sejm bynajmniej nie zrzeka się przez to swoich atrybucyj, daje tylko swojemu organowi szersze upoważnienie, do którego na mocy nabytego doświadczenia powinien się czuć zniewolonym. Sejm musiałby się chyba także zająć przyzwalaniem i drobniejszych pożyczek, bo wiadomo, że takie pożyczki zaciągają tylko mniejsze gminy o mniejszym zasobie inteligencji, a więc z mniejszem zrozumieniem potrzeby. Takie przeto potrzeby wymagałyby większej kontroli i opieki.

Po przemówieniu sprawozdawcy, przystąpiono do szczegółowej dyskusji.

Pos. Weygel wnosił, ażeby §. 36 statutu banku, postanawiający, że na pożyczki po nad 100.000 zł. potrzeba przyzwolenia Sejmu, został w mocy utrzymanym i aby Izba nad postanowieniami projektu komisji temu dawniejszemu postanowieniu przeciwnemi, przeszła do porządku dziennego.

Pos. Madeyski nie popiera wprawdzie wniosku p. Weigla, wnosi jednak do §. 36 projektu dodatek tej treści, iżby Wydział krajowy o każdej pożyczce komunalnej kwotę 100 000 zł. przenoszącej, jako też każdej pożyczce takiej gminie lub powiatowi udzielonej, które już innemi długami są obciążone, zdał Sejmowi na najbliższej sesji szczegółowe sprawozdanie.

Ks. Siczyński popiera wniosek Weigla. Często bardzo gminy zaciągają pożyczki celem przysporzenia korzyści nie gminie, ale członkom Rady gminnej. Aby pozostawić członkom gminy, nienależącym do Rady, możność wniesienia protestu i zażalenia do Sejmu, mówca będzie głosować za pozostawieniem dotychczasowego brzmienia § 36 statutów. Tak przemówienie p. ks. Siczyńskiego jak i posła Weigla miało widocznie na celu uchylenie miast z pod nadzoru Wydziału krajowego.

Po przemówieniu sprawozdawcy wniosek p. Weigla przejścia do porządku dziennego nad projektowemi zmianami, upadł, utrzymał się natomiast dodatek przez p. Madeyskiego wniesiony.

Do § 36 c. wniósł p. Madeyski dodatek tej treści, ażeby Bank krajowy nie mógł wcześniej przystąpić do egzekucji należytości, aż po 14 dniach po bezskutecznem zagrożeniu. Sprawozdawca przyjął imieniem komisji ten dodatek i Izba takowy uchwaliła.

Wreszcie po przyjęciu jeszcze jednej drobnej stylistycznej zmiany uchwaliła Izba cały projekt zmienionego statutu także i w trzeciem czytaniu.

Ostatnie wiadomości.

Najdostojniejszy arcyksiążę Rudolf przybywa do Galicji i polować będzie przez parę dni w lasach Perechińskich. Artur i Roman Potoccy wyjechali już dzisiaj ze Lwowa do tych lasów, gdzie przygotowują przyjęcie dla Dostojnego Gościa.

Z Wiednia nam donoszą telegraficznie, że tam dziś baissa na giełdzie z powodu samobójstwa Frankfurtera. Wielka masa papierów, zamówionych przez niego, musiała być rzuconą na targ i w skutek tego nastąpiła znaczna obniżka kursów.

Nowy cios spadł na naszych ziemian. Mianowicie, kiedy układano w Wiedniu kontyngent spirytusu i obliczano wiele każdy właściciel gorzelni w Galicji będzie mógł według nowej ustawy produkować wódki w kontyngencie, zapewniano wówczas, że od ilości, jaka wypada na każdą gorzelnię, wypadnie strącić tylko 15 proc. na ewentualne omyłki w rachunku i na nowe powstać mogące gorzelnie. Tymczasem teraz nadeszło z ministerjum do krajowej Dyrekcji skarbu rozporządzenie, według którego ma być strąconem nie 15 pro. ale 30 prc.

Wieść ta obiegła wczoraj lotem błyskawicy sfery poselskie i wywołała powszechną konsternację, tem bardziej zrozumiałą, że pamiętać o tem potrzeba, iż według tego jak się dzisiaj rzeczy ludziom przedstawiają, to jest bardzo prawdopodobnem, że po za kontyngentem nikt z naszych ziemian nie będzie wódki wyrabiał. W takim razie redukcja kwoty kontygentowanej oznacza to samo, co redukcja w pędzeniu wódki, co nowy przewrót w urządzeniu gospodarstwa, co nowy kłopot z materjałem rolnym, co nowy brak nawozu, etc. etc. A i o tem zapominać nie można, że im która gorzelnia mniej będzie wódki produkowała, tem większym ciężarem koszta administracyjne obciążać będą każdy hektolitr wyprodukowanej wódki.

W sferach poselskich postanowiono wnieść z tego powodu interpelację do rządu na jednem z pierwszych posiedzeń przyszłej sesji sejmowej, która jak wiadomo rozpocznie się jutro.

V Sesja sejmowa dziś o godz. 2 została zamknięta. Jutro w południe o godz. 12 otwarcie VI Sesji.

Telegramy „Przeglądu".

Neuenhagen 13 września. Cesarz Wilhelm w towarzystwie arcyksięcia Albrechta i innych książąt przybył tutaj. Kapela wojskowa kompanji honorowej zaintonowała austrjacki hymn ludowy. Arcyksiążę Albrecht w uniformie swego pruskiego pułku, mając po lewej stronie cesarza Wilhelma, przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem udano się konno na pole manewrów.

Wiedeń 14 września. *Wiener Zeitung* ogłasza zwołanie Sejmu galicyjskiego na nową sesję na dzień 15 września.

Prywatny docent Milewski mianowany nadzwyczajnym profesorem wszechnicy krakowskiej.

Bankier tutejszy Samuel Frankfurter zastrzelił się.

Belgrad 14 września. Rząd bułgarski wyraził życzenie być oficjalnie reprezentowanym na serbsko-narodowej uroczystości obchodu rocznicy traktatu w Karadżi. Rząd serbski z wielkiem zadowolnieniem przyjął to do wiadomości.

Inspruk 14 września. Woda w rzece Etsch opada od przedwczoraj. Powietrze pochłodniało. Widocznie minęło największe niebezpieczeństwo. Inn również opada.

Berlin 14 września. Podczas przedwczorajszej uczty w kasynie oficerskim w Wilhelmshaven wzniósł admirał Monts toast na cześć cesarza. — Cesarz Wilhelm podziękował i wyraził swoje zadowolnienie z marynarki, jakoteż ufność na wypadek wspólnego działania marynarki i armji dla pomyślności ojczyzny. Wczoraj zaś w berlińskim zamku królewskim odbył się wielki obiad, na którym byli także król saski i arcyksiążę Albrecht.

Wielki Warazdyn 14 września. Arcyks. Karol Ludwik z małżonką byli na dworcu kolejowym uroczyście przyjęci. Publiczność witała ich z zapałem okrzykami: Eljen! Miasto przystrojone chorągwiami.

Belowar 14 wrześn. We wczorajszym obiedzie dworskim wzięli udział książę Walji, następca tronu Rudolf, arcyksiążęta, ministrowie Orczy, Bedekovic, ban i inni dostojnicy.

Sofja 14 września. Manewry w okolicy Ichtimanu skończyły się. Książę, który przeprowadził wojska aż do Sarambeyu, wrócił do Sofji.

Sześciu rozbójników napadło na pocztę idącą do Ruszczuka i zabiło konwojującego ją żandarma. — Drugi wóz pocztowy, wiozący wartości na sumę 50 000 franków, zdołał się uratować.

Poszukiwania rozbójników zarządzono.

Belowar 14 września. Podczas wczorajszych manewrów świetnie wypadła wykonana przez kawalerję utarczka, przyczem szybkie działanie ognia strzelców i nadzwyczajna ich ruchliwość w marszu rozstrzygający wpływ na wynik walki wywarły. Cesarz wyraził komendantowi 31 bataljonu strzelców Mawilovicowi swoje najwyższe uznanie. Dalszym ciekawym momentem utarczki była walka artylerji.

Cesarz śledził z uwagą tej walki i wyraził również odnośnym komendantom najwyższe swe uznanie. Piechota i obrona krajowa kroacka wykazały znakomitą dzielność w manewrowaniu, i usłyszały z ust monarchy także słowa najwyższego uznania.

Nowa Praga 14 września. Para carska, następca tronu, w. książęta Jerzy, Włodzimierz i Mikołaj młodszy, udali się wczoraj do Szpały (w Królestwie polskiem), gdzie jak mówią, car polować będzie.

Rouen 14 września. Prezydent Carnot z entuzjazmem przyjęty; mowy politycznej nie miał.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 września 1888.

Hotel Żorża: J. E minister dr. Prażak z Wiednia. T. Wysocki z Uwina. J. Madeyska z Podbuża. Z. Siemiginowski z Jakobówki. D. K. Lahaye z Paryża. K Böttcher z Bremy.

Hotel Francuski: J. hrabia Rey z Psar. St. hr. Rey z Psar. B Ujejski z Strzelisk. W. Kozłowski z Krakowa. A. Torosiewicz z Nahaczowa. M. Szczepańska z Laszek. J. Koch z Wiednia. M. Fein z Wiednia. W. Horn z Saatz. E. Wiśniewski z Stryja. L. Paszkudzki z Tarnopola.

Hotel Europejski: B. Rozwadowski z Majdanu. E. Obniski z Tarnopola. F. Repetty z Wiednia. Dr. J. Orłowski z Przemyśla. J. Spiegel z Wiednia.

Hotel Langa: M. Schidlof z Wiednia F. Solfitzki z Wiednia. J. Smejkal z Borovnic.

Hotel Warszawski: W. Teodorowicz z Potoczek. B. Tabor z Krakowa. Z. Cieński z Tarnopola. E. Chromowska z Hoilica. S. Stöckli z Genewy. M. Paszkiewicz z Majnicza. E. Fuchs z Krasna. K. Acht z Krasna.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	311·75	Węg. kolej półn. wschodn.	162·—
Alpiny	43·20	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	304·75	Akcje tyton.	114 25
Anglobanki	114·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	217·50	Elbethale	195·50
Ludwiki	208·—	Länderbanki	236·—
Nordbahny	247 50	Renta zł. węg.	100 25
Lombardy	107·75	Bankvereiny	100·25
Tramwaj	—·—	Renta wspól. pap.	90·32
Staatsbahny	254·30	Ruble	1·26½
Czerniowieckie	220·—		

Usposobienie stałe.

Z zbożowych targów.

14 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.45—7.35	6.45—7.25	6.35—7.15	6.50—7.—
Żyto	4.60—5.30	4.40—5.—	4.35—5.10	4.35—4.90
Jęczmień	4 ——6.—	4 ——5.80	3.65—4.60	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	10.50 12.—	10 —12 —	10.—11·85	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	22.—26·—	20.—25 —	20.—.25—	21.—25.—
Konic. biała	32.—35 —	30.—34 —	30.—34.—	31.—35 —
Konic. szwed.	30.—36. -	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32 — **Wiedeń** 14 września. Pszenica —·— do —·— na jesień 8 07 do 8 09. na wiosnę r. 1889 8·98 do 9.—. Żyto —·—, do —·—, na jesień 6.18 do 6 23, na wiosnę 1889 6.88 do 6.90. Owies —·— do —·—, na jesień 5 72 do 5.74 na wiosnę r. 1889 6·78 do 6 80 Okowita 18 50— do 19·——. **Peszt** 14 września Pszenica 7·57 do 7 59, na wiosnę r. 1889 8·52 do 8 54 Żyto —·— do —·—, Owies 5·27 do 5 28, na wiosnę r. 1889 5·82 do 5 84. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 14 września. Pszenica 187 25 do 188 50, na jesień —·—, Żyto 160.— do 164·50 na jesień ——. Owies 139·—, do ——. na jesień — —. Okowita 35·—. do —.—, na wiosnę 37 80

Lwów. Z Izby handlowej 14 września 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 50	211 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	220 50	224 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	276 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 35	100 35
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101 50	102 75
Banku krajowego 4½% w. a.	93 —	94 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 50	95 50
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1885 4½% „	91 25	92 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	26 —
„ „ Stanisławowa . . .	33 50	36 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.70	5.80
Dukat cesarski	5 72	5.82
Napoleondor	9 62	9.72
Półimperjał rosyjski	9 86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1·24	1·26
100 marek niemieckich	59.30	60.30

51)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Usiłowałaś pani zapewne odnaleźć jej matkę?

— Rzecz prosta. Przez dwa długie jak wieczność lata była jedyną życia mego podstawą. Nareszcie, nareszcie pochwyciłam ślad przelotny; odebrałam list, wskutek którego, jak to lady Bouverie musiała panu opowiedzieć, wyjechałam natychmiast do Bretanji. Śmierć opuszczonej kobiety, opieka przyjęta przezemnie nad Dolores, adoptowanie jej i długie po za granicy wędrówki, to fakty znane ci już dokładnie.

— Wzamian jednak nie słyszałam nic dotąd o ojcu mej narzeczonej, wszak pani widzieć go musiałaś?

— Tak, — brzmiała ponura odpowiedź. — Odszukał on nas, zanim zdołam jeszcze z przybranem dziecięciem Anglję opuścić, i zażądał zobaczyć się zemną. Nie przyjęłam go. Wyrzut sumienia poruszył zapewne sercem samoluba i kazał mu przyjść się tłómaczyć z niecnego postępowania. Niestety, wyrzut ten zbyt spóźniony nie zdołał naprawić wyrządzonej krzywdy, złagodzić zbrodni jakiej nikczemnik dopuścił się z krwią zimną. Nie mogłam go widzieć, bo dusza moja cała wstrząsała się na myśl o tym człowieku; patrząc też na biedne niemowlę tulone w ramionach, a niezdolne ująć się za sobą, przysięgłam, iż potrafię uchronić niewinną sierotę od wpływu tego przewrotnego człowieka. Przyszłość jej stawała się odtąd jedyną troską mego życia, postanowiwszy zaś strzedz i bronić ją tak, jakby to własna tylko zdołała uczynić matka, zabrałam Dolores i śpiesznie kraj z nią opuściłam. Wkrótce później przesłano mi z Anglji list pełen gwałtownego żalu i rozpacznych wybuchów. Te pozory szalonego uczucia rozgniewały mnie więcej jeszcze, przypomniał sobie o nich bowiem wtedy dopiero, gdy kobieta, która szanowana i czczona, powinna była najczystszego używać szczęścia, legła w samotnej pod obcem niebem mogile, imię jej zaś mogło być sromotnie przez ludzi wytykane. Nieświadomy losu dziecięcia, zapytywał mnie, co się z niem stało? Powiadomiono go tylko, iż ze śmiercią mej siostry, ja sierotkę zabrałam do siebie. Oburzona temi spóźnionemi czułościami, odpisałam bez chwili wahania, że Dolores umarła także.

Głos nagle wypowiedział miss Maturin posłuszeństwo; usunęła się na fotel, sztywna, nieruchoma, z kurczowo zaciśniętemi dłońmi, i wzrok z natężeniem na Ryszarda zwróciła.

— Nie patrz pan na mnie z takiem osłupieniem, — zawołała wkońcu. — Tak, zawiadomiłam go, iż dziecię i matka nie żyją zarówno. Mylisz się, jeżeli sądzisz, że żałuję obecnie tego kroku; nie, dziś jeszcze postąpiłabym tak samo. Chciałam aby zgon jej, zarówno ze śmiercią matki, wyrzutem na duszę mu padły.

Było to kłamstwo, a jednak po upływie lat tylu nie cofnęłabym się przed niem, byle tylko ocalić niewinną istotę od wpływu nikczemnika, którego dusza zbrukaną dla mnie była podłością i tchórzostwem bez granic.

— Czy później nie słyszałaś już pani o nim?

— Nigdy! Imię nawet jego nie wyszło z ust moich. Dolores sądzi, iż ojciec jej zarówno jak matka nie żyje oddawna. Co do mnie, obojętnie mi, czy duch jego błąka się jeszcze po ziemi, lub poszedł w wyższe krainy szukać nagrody za szlachetnie spełnione na ziemi zadanie.

Zamilkła w głęboką popadając zadumę. Bouverie, któremu własne myśli dosyć dostarczyły zajęcia, nie próbował przerwać takowej. Po kilku dopiero chwilach miss Maturin zabrała głos ponownie:

— Jakaż straszna, ciężka chmura zawisła najniewinniej nad mojem i Dolores życiem..

— Nad nami wszystkimi, — uzupełnił młody człowiek szybko. — Trzeba też odważnie zebrać siły, aby chmura ta nie zdołała zaćmić go na zawsze.

— Wiem, że szlachetny i stały z pana człowiek, — mówiła z rozrzewnieniem, — a jednak dla tego właśnie czuję obowiązek uprzedzić cię, iż jesteś wolny zupełnie. Możesz zerwać dotychczasowe węzły, możesz zaliczywszy nas do wspomnień przeszłości, podnieść śmiało głowę wśród ludzi, żadne bowiem piętno wstydu, żaden cień sromotny na ciebie nie padnie. Nie powinieneś cierpieć za nasze nieszczęścia, za cudze pokutować winy, idź więc w świat póki czas jeszcze!

— Za kogoż mnie pani bierzesz? — przerwał jej z wyrzutem. — Szaleniec chyba mógłby dla błahego przesądu odrzucić najwyższy dar niebios na drodze swojej spotkany, wyrzec się szczęścia dla dogodzenia ludzkim językom. Nawet gdybym chciał, nie potrafiłbym już dzisiaj zapomnieć Dolores; zresztą dzieje rodziców jej nie mają dla mnie żadnego znaczenia, wszystko zaś co posłyszałem tutaj, może mnie skłonić jedynie do tkliwszych oznak uczucia. Odtąd zdwojoną dobrocią chciałbym jej nagrodzić krzywdy przedtem zaznane.

Miss Maturin zwróciła ku niemu oczy najwyższem błyszczące uznaniem.

— Wiedziałam, że nie zawiodę się na panu. Miłością takiego człowieka, Opatrzność chciała jej dać za przeszłość zadośćuczynienie.

Zamyśliła się, wstrząśnięta zaś dreszczem przerażenia, dodała po chwili:

— Opór byłby tu niemożebnym, niedość bowiem jesteśmy silni, aby walczyć ze światem; z drugiej wszakże stronny, poddanie się o śmierć ją przyprawi. Nacisk wywierany przez opinię, zabije; zabije, bo zbyt jest słaba, aby czoło mu stawić.

— Zapominasz pani, iż nie będzie znosić go sama; wszak ja stoję przy niej, smutek zaś zemną podzielony, lżejszym wydać jej się powinien. Uczynię wszystko co będzie w mej mocy, aby żonę moję od wszelkiej uchronić przykrości. Wszak pozwolisz mi pani zobaczyć ją jutro?

— Nie wiem, — odparła z lekkiem wahaniem. — Może to będzie nad jej siły; taka mi się dziś wydała blada, złamana, zdruzgotana prawie brzemieniem boleści. O, bo ona niedolę swoję stokroć silniej czuje, niż my to przypuszczamy nawet, i dlatego lękam się, iż cios ten zabije ją w końcu. Ach, jakie istnieje usprawiedliwienie tej, co paru okrutnemi słowami przyszła zatruć spokój niewinnej duszy?

— Żadne, — brzmiała surowa odpowiedź Ryszarda.

— Biedne, nieszczęśliwe dziecię; wszystko straciła od razu..

— Prócz mego serca, — wtrącił Bouverie żywo.

— Prawda, ma ciebie Ryszardzie. Ha, zobaczymy co nam dzień jutrzejszy przyniesie. Tymczasem, dobranoc, dzielny chłopcze.

— Dobranoc, — odparł zcicha, i na palcach, aby nie zbudzić z mniemanego snu tej, co ukryta w załamie korytarza czatowała oddawna, by go zdala chociaż raz jeszcze dojrzeć, Ryszard Bouverie opuścił gościnne ściany Greylandu, wśród których danem mu było zaznać najwyższych chwil szczęścia i najczarniejszej rozpaczy.

. . . .

Zrozpaczona, zbolała, z suchem okiem, od którego sen odbiegł zupełnie, Dolores Lorne przesiedziała noc całą oczekując na pierwsze brzaski poranku.

Smutne to było czuwanie. Gruba pomroka zlitowawszy się wreszcie nad nurtującym niepokojem dziewczęcia, zaczęła zwolna rozdzierać swe szaty. Przy pomocy letniego powiewu, który ostatniem westchnieniem zdawał się żegnać pierzchające ciemności, noc zapadła w przeszłość niezgłębioną ustępując miejsca pierwszym światła promieniom. Burza wstrząsająca wczoraj światem, ulewa i gniew zachmurzonych niebios, zapomniane zostały, a dzień nowonarodzony przynosił ludziom obietnice pogody i błogiego spokoju.

Jeżeli gorycz zapełniająca serce uczyniła dla Dolores noc tę jak wieczność długą, to jednak nie zdołała ona ani chwilę zachwiać postanowieniem jej; serce żałobą okryte, umiało niezłomnem pozostać. Przyrzekła jego matce, i obietnicy musi dotrzymać, choćby przez wzgląd na niego samego, na jego szczęście i przyszłość. Skoro Ryszard postanowił być stałym, ona zatem powinna złamać pozornie wiarę względem tego, który jednoczył w sobie wszystkie jej uczucia i całą szczęścia nadzieję.

Gdy pierwsze brzaski, śledzone zmęczonem okiem Dolores, zamieniły się w półmrok tajemniczy, a ten z kolei ustąpił miejsca przed jasnem światła zaraniem, dziewczę podniosło się z niskiego przy oknie fotelu, i zwolna, niechętnie, jakby pod naciskiem silniejszej niż swoja woli, która zmuszała ją do wykonania obmyślonego zgóry projektu, zaczęło zbierać trochę drobiazgów do małego, fantastycznego koszyczka. Spoczęło tu, zawinięte starannie w bibułkę, kilka kwiatów uschniętych, parę listów Ryszarda, delikatny łańcuszek złoty, pierwszy klejnot jaki w dziecięcych jeszcze latach otrzymała od miss Maturin. Zdawało jej się, że było to wczoraj zaledwo; czuła jeszcze dotknięcie tkliwych palców zawieszających jej takowy na szyi, słyszała życzenie, aby każdy dzień urodzin szczęście przyniósł jej tylko. A dziś... Och, czemuż dożyła ostatniej ich rocznicy!

Drobne relikwie przeszłości szybko opakowane zostały. Zkolei obrzuciwszy miłosnem spojrzeniem panieński swój pokoik, to wytworne gniazdko kochającą urządzone ręką, miss Lorne zarzuciła na wczorajszą jasną suknię lekki paltocik, złote zaś włosy pod ciemnym ukryła kapeluszkiem, nie przypuszczając nawet, iż sam ten strój wytworny, niezgodny jest z przedsiębraną wędrówką. Ująwszy koszyczek wysunęła się cichutko na korytarz i drżąca stanęła przy drzwiach naprzeciw leżącej sypialni miss Maturin. Na razie chwyciła za klamkę, ręka jej wszakże opadła po chwili, a oczy gorączką błyszczące palącemi nakryły się powiekami. Nie, niewolno jej nawet pożegnać tej, którą dotąd jak własną kochała matkę. Stłumiony jęk wyrwał się z młodziutkiej piersi, i Dolores pochylona przyłożyła spieczone usta do zimnej dębowej framugi, składając na niej gorący pocałunek, jako ostatnie pożegnanie dla opiekunki swej przeznaczone.

A jednak w źrenicach jej i teraz nawet łza nie zabłysła; źródło ich wyschło snać wczoraj.

(C d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak